ROK I. — Nr. 6. Warszawa, Czerwiec 1909.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

Od wydawnictwa.

Numerem niniejszym zamykamy pierwsze półrocze istnienia „Prądu".

Półrocze to sami uważamy za okres próbny, a jak ta próba wypadła sąd pozostawiamy czytelnikom.

Pismo wychodziło nieregularnie, a złożył się na to cały szereg przyczyn zewnętrznych, od redakcyi najzupełniej niezależnych. Z tych to powodów numer pierwszy mógł się ukazać dopiero w marcu, co za sobą pociągnęło i opóźnienie następnych zeszytów aż do dzisiejszego włącznie.

W przyszłości, mamy nadzieję, iż wydawanie „Prądu" nie napotka nowych a nieprzewidywanych przeszkód, redakcya zaś ze swej strony wszelkich starań dołoży, aby zapewnić pismu możliwie akuratne wychodzenie.

Pomimo trudnych warunków, w jakich podjęliśmy wydawnictwo „Prądu", udało się już nam skupić grono sił młodych, które w harmonijnym zespole z piórami starszemi niewątpliwie znacznie się przyczynią do dalszego rozwoju pisma.

Kierunek „Prądu" pozostaje bez zmiany, a liczne dowody uznania, z jakiemi się spotykaliśmy po wyjściu pierwszych numerów,

przekonywają nas, iż potrzeba szerzenia zasad, jakim podjęliśmy się służyć, odczuwana jest w coraz szerszych kołach społeczeństwa polskiego i to dodaje nam bodźca do dalszej, spokojnej, świadomej swych celów i skupionej pracy.

Wierzymy, iż za uznaniem przyjdzie poparcie i sprawa, której służymy, zwycięży!...

Jak pracuje młodzież słoweńska.

Przed dwoma laty miałem sposobność bliższego i dokładniejszego zapoznania się z sympatycznem dla nas społeczeństwem słoweńskiem. Niewielki ten pobratymczy naród, liczący na całym świecie niespełna półtora miliona mieszkańców, oddawna bardzo mię interesował z powodu wielkich postępów, jakie porobił w ciągu ostatnich lat czterdziestu na polu oświatowem i gospodarczem.

To, co słyszałem i czytałem o wynikach, przez słoweńców osiągniętych, wyglądało wprost na daleką od prawdy przesadę,—to, co zobaczyłem, najzupełniej potwierdziło otrzymane dawniej informacye i zmusiło mię do wtajemniczenia się w sposoby, jakimi zdołano dojść do takich nadzwyczajnych wyników.

Przedewszystkiem, co każdego polaka po przybyciu do ojczyzny słoweńców uderzyć musi, to istna gorączka czynu, w jakiej tu się znajduje większość społeczeństwa. Do Krainy pojechałem wprost z Królestwa. Było to dwa lata temu, a więc i u nas czasy gorączkowe, jednakże co za różnica między „gorączką“ naszą a słoweńską. Gdy u nas gorączkowo chciano lub próbowano coś robić, tam robiono; — gdy u nas każdy chwytał się za wszystko, tam wprowadzono podział pracy; gdy u nas odsądza się młodzież od wszelkiego uczestnictwa w działalności społecznej lub wciąga się ją w partyjną robotę polityczną, tam umiano odpowiednio pokierować energią młodych ku pożytkowi sprawy narodowej a bez odciągania ich od nauki.

Ta właśnie umiejętność podziału pracy między instytucye i między ludzi stanowi tajemnicę postępów gospodarki społecznej w Krainie.

Praca młodzieży słoweńskiej uniwersyteckiej i z ostatnich klas gimnazyalnych ogniskuje się w kilku następujących dziedzinach: 1) poznawanie ziemi ojczystej, 2) badanie stosunków oświatowych i gospodarczych na ziemiach słoweńskich, 3) dopomaganie do rozwoju działalności instytucyom oświatowym i gospodarczym, 4) zapoznawanie się z pracą i nawiązywanie stosunków z młodzieżą sąsiednich krajów słowiańskich. Ot i wszystko, — prawda, że ten i ów z grona studentów na ochotnika chwyci się roboty politycznej, ale naogół politykowania takiego, jak u nas, a zwłaszcza, jak w Ga-

licyi, znacznie jest mniej. A rezultat z tego taki, że gdy u nas wszystkie czynniejsze natury po skończeniu uczelni wyższej są już przeważnie zmęczone walkami stronniczemi i zniechęcone do szerszej pracy społecznej, słoweniec, ukończywszy nauki, dopiero do pełni działalności społecznej przystępuje.

Młodzież słoweńska bierze udział w ogólnej pracy społecznej, ale nie jest przez nią pochłaniana całkowicie. Praca jej z jednej strony jest samokształceniem w tej dziedzinie, a z drugiej rodzajem zajęć praktycznych w celu stwierdzenia i wypróbowania zdobytych wiadomości w zakresie nauk społecznych.

Latem trudno jest odbyć jakąś wycieczkę w Krainie, południowej Styryi, Istryi, Gorycyi, żeby nie spotkać paru grup wędrujących studentów. Urządzają się bardzo ekonomicznie: chodzą pieszo, w ręku kij podkuty albo ciupaga, na plecach torba z kompletem bielizny na jedną zmianę i skromnym zapasem jedzenia, w kieszeni litografowany spis kolegów z adresami ich miejsc pobytu w czasie lata. Widziałem takich, co wyszedłszy na podobną wędrówkę krajoznawczą z paroma koronami gotówki, wracali z tą sama sumą, bo wprost nie potrzebowali naruszać w drodze swych kapitałów.

Większość młodzieży słoweńskiej to synowie gospodarzy wiejskich, więc też adres letni kolegi jest jednocześnie wskazaniem miejsca, gdzie się można przespać w stodole i posilić należycie całkiem bezpłatnie. U słoweńców nie robią sobie ceremonii z przyjęciami: przychodzą koledzy syna, no to bardzo dobrze jest miejsce w chacie, to śpią w chacie, niema, to pakuje się ich na siano do jakiego zabudowania gospodarskiego i koniec. Czasem nawet, gdy zajdą w czasie jakiej pilnej roboty w polu, którą trzeba ukończyć przed nadchodzącym deszczem, to się gości zapędza na parę godzin do pomocy i nikt tam nie uważa, że robi komu jakąś nadzwyczajną łaskę lub grzeczność.

Kartka litografowana z letnimi adresami kolegów jest już dziełem stowarzyszenia studenckiego.

Nieraz wycieczki wakacyjne połączone są z wykładami jakiego profesora. Sam widziałem takie wakacyjne kursy społeczne, urządzane przez d-ra Janeza Kreka, posła do parlamentu wiedeńskiego, przywódcę stronnictwa ludowego, mającego program demokracyi chrześcijańskiej. Kursy społeczne gromadzą zwykle kilkudziesięciu studentów; dr. Krek wynajmuje gdzieś w górach parę pomieszczeń na spanie, zamawia jedzenie u którejś z sąsiednich gospodyń i codziennie rano miewa wykład a później cały dzień trwa wycieczka, w czasie której toczą się rozprawy na temat poruszony w wykładzie. Kursy podobne trwają zwykle po parę tygodni. Czyż potrzeba zaznaczać, ile one przynoszą pożytku swym młodym uczestnikom?!

Stolica Krainy, Lublana, nie posiada uniwersytetu, z tego powodu młodzież słoweńska na wyższe studya jeździ do Wiednia, Hradcu, Pragi Czeskiej, Zagrzebia, a w ostatnich czasach zaczyna zaglądać i do Krakowa, ale na ferye świąteczne czy wakacyjne tłumnie wraca na łono rodziny i wtenczas rozwija czynną pracę społeczną: zachęca gospodarzy w okolicy do prenumerowania gazet, zakładania kas, różnych stowarzyszeń, bibliotek itp. Gdy przez jedne, drugie i trzecie ferye w swej rodzinnej okolicy, w ten sposób

grunt przygotują, wtedy zawiadamiają odpowiednią instytucyę społeczną w Lublanie, a wówczas przyjeżdża stamtąd wykwalifikowany instruktor i założenie kasy oszczędnościowej, kółka rolniczego czy stowarzyszenia robotniczego doprowadza do skutku.

Wycieczki krajoznawcze studentów słoweńskich nie są też samem tylko gapieniem się czy podziwianiem piękności ziemi rodzinnej. W czasie swoich wędrówek zapoznają się ze stosunkami gospodarczymi, narodowościowymi i oświatowymi, jako też zbierają dane statystyczne, dotyczące wspomnianych dziedzin życia.

Toć przecież dzięki wiadomościom, zbieranym przez parę lat przez kleryków w czasie odpoczynku letniego, zwrócono uwagę na przyczyny upadku przemysłu domowego w Krainie. Zabrano się do tego zaniedbanego działu gospodarstwa narodowego, postarano się przystosować go do współczesnych warunków, opierając pracę na zasadach współdzielczości, i dziś gwoździarstwo, koszykarstwo, sitarstwo, kapelusznictwo, bednarstwo, garncarstwo są na drodze świetnego rozwoju.

Dla nas dziwnie trochę może się przedstawiać, że klerycy zajmowali się zbieraniem danych statystycznych o stanie przemysłu ludowego; u słoweńców jest to rzecz zupełnie naturalna, gdyż tam kierunek nauki w seminaryum ma to na uwadze, aby kleryk narówni ze studentem świeckim obznajmiony był z naukami społecznemi i wdrożony do pracy w tym zakresie.

Pracy samokształceniowej w obrębie stowarzyszeń nie poruszam, bo ta prowadzona jest mniej więcej w ten sam sposób, jak w zrzeszeniach polskich, dobrze zorganizowanych. Na bliższą uwagę zasługują tylko zjazdy młodzieży, które obejmują nie tylko samych studentów i nie tylko samych słoweńców. Przed paru laty grono studentów słoweńskich zaproponowało wspólny zjazd z młodzieżą chorwacką, a w myśl inicyatorów w zjeździe wzięli udział nietylko studenci ale i klerycy.

Pierwsza ta próba wypadła znakomicie i obecnie takie zjazdy powtarzane są w odstępach rocznych. Mają one doniosłe znaczenie dla stron obu, a niezwykłą wagę dla społeczeństwa całego. Na takich wspólnych zjazdach przyszła inteligencya świecka zbliża się z inteligencyą duchowną, dwa te odłamy młodzieży poznają wzajemnie swoje dążenia, usuwają wszelkie niewłaściwe uprzedzenia, współdziałają do rozszerzenia sobie poglądów na wiele kwestyi, rozdzielają wreszcie między sobą całokształt pracy społecznej. Społeczeństwo całe na takiem ułożeniu się stosunków wygrywa bardzo wiele, bo ileż zgrzytów i nieporozumień unika się przez to, gdy świeccy znają dokładnie wytyczne idee, kierujące postępowaniem księży i odwrotnie duchowieństwo ma możność wnikania w prądy, panujące wśród inteligencyi świeckiej.

Uczestniczenie w takich zjazdach przedstawicieli młodzieży różnych narodowości słowiańskich więcej się przyczynia do wytworzenia trwałej spójni i przyjaźni między pobratymczymi narodami, niż najrozmaitsze zabiegi wszystkich polityków i dyplomatów.

Wogóle owoce rozumnej działalności młodzieży słoweńskiej już dziś widoczne są w wielu kierunkach. Ktokolwiek np. śledził rozwój stosunków narodowościowych w Austryi, choćby tylko na gruncie parlamentu wiedeń-

skiego, ten nie mógł nie zauważyć stałego wysuwania się na jedno z pierwszych miejsc przedstawicieli nielicznego narodu słoweńskiego.

A czyjaż to zasługa, jak nie działaczy słoweńskich, którzy wyrośli z tak umiejętnie przygotowującej się do pracy obywatelskiej młodzieży! A to samo, co na polu polityki, dostrzedz można i w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej czy oświatowej...

A. L. Szymański.

W sprawie bojkotu uczelni i książek niemieckich.

Rok szkolny skończył się i znowu, jak corocznie, liczne rzesze maturzystów polskich wyjadą za granicę na dalsze studya. Dokąd mają się skierować, by wynikł z tego dla kraju możliwie największy pożytek? Czy tylko do Krakowa i Lwowa, jak zalecają bezwzględni przeciwnicy obczyzny? Stanowczo i dalej. Kraków i Lwów nie pomieści przecież wszystkich, a nawet gdyby i pomieścił, to lepiej, żeby choć część młodzieży polskiej czerpała wiedzę z rozmaitych źródeł, poznawała *niektóre nauki* u różnych narodów i, przywiózłszy zdobyte wiadomości do kraju, dzieliła się niemi z rodakami. Położyłem nacisk na wyrazy „niektóre nauki.“ Rozumiem przez nie te, które z natury swej są prawie kosmopolityczne, jak nauki matematyczne, techniczne, przyrodnicze, i wobec tego mogą być studyowane w każdej *dobrej* uczelni obcej bez obawy, że z tego powodu może ucierpieć umysłowość polska. Przeciwnie nauki, w których charakter danej narodowości *musi się* przejawiać z nierównie większą siłą, niż w poprzednich, a więc nauki historyczne, społeczne i filozoficzne powinny być koniecznie studyowane wpierw w Krakowie lub Lwowie, a dopiero dla wyspecyalizowania się można jechać do innego uniwersytetu, choćby i niemieckiego, „jeśliby taki uniwersytet posiadał wyjątkowo uzdolnionego specyalistę, którego metoda torowałaby nowe drogi w nauce— lecz takich specyalistów coraz mniej znajdujemy w zjednoczonych cesarskich Niemczech“ (*W. Lutosławski.*).

Tu zwrócę uwagę na błąd, popełniany tak często przez zwolenników bezwzględnego bojkotu: zalecają oni bojkot wszystkiego, co niemieckie, bojkot wszystkich uczelni i książek niemieckich i t. d. Nam, bo się zdaje, że sporo słuszności ma za sobą p. Studnicki, gdy pisząc w tej sprawie wyraził pogląd, że „naukę i od wrogów trzeba zdobywać.“ (Goniec z 13/I 1909). Zapatrywanie to ma za sobą i poważne argumenty praktyczne, bo faktem jest, że *wszystkiego,* co niemieckie, bez ogromnej szkody dla naszego społeczeństwa nie możemy się wyrzec. To fakt przykry, ale niestety prawdziwy, niezbity. Jeżeli chcemy dojść do pewnych rezultatów konkretnych, to ze względów taktycznych zalecajmy bojkot bezwzględny *tych* gałęzi przemysłu niemieckiego, które można zastąpić wytworami przemysłu polskiego, bądź zagranicznego, nie niemieckiego, — bojkot bezwzględny tych uczelni pań-

stwa niemieckiego, które można zastąpić uczelniami polskiemi lub obcemi poza granicami Niemiec — oto hasło, które przez całe społeczeństwo polskie powinno być wprowadzane w życie z takim uporem, z taką zaciętością, jak to robiła przed niedawnym czasem Młoda Turcya przeciw Austryi. Ale całkowity bojkot tego wszystkiego, co niemieckie, jest na nieszczęście, — niemożliwy jeszcze, przynajmniej na czas pewien, — za to bojkot częściowy jest konieczny i zupełnie możliwy.

Specyalnie, co się tyczy bojkotu szkół, to prawie wszystkie uczelnie niemieckie (i uniwersytety i szkoły techniczne) można zamienić uczelniami innych państw. Zwykle najwięcej sporów wywołuje kwestya, czy należy bojkotować szkoły techniczne niemieckie. Kwestyę tę, według mnie, rozstrzygnęli już sami Niemcy. Bo chociaż rzeczywiście do rządowych politechnik niemieckich (Technische Hochschulen), które stoją wysoko i w których studya były tanie (teraz są specyalnie duże dopłaty dla cudzoziemców), cisnęła się młodzież polska, to jednakże dziś są zarówno one, jak i inne poważne szkoły techniczne bardzo mało dostępne dla polaków, skutkiem szykan i utrudnień ze strony rządu jakoteż studentów niemieckich, gdyż do walki z polakami wystąpił teraz już nietylko hakatystyczny rząd pruski, nietylko ludność Prus, ale też w znacznej swej części i naród niemiecki poza granicami Prus. Jak to się odbija na młodzieży naszej, niech świadczy list następujący, ogłoszony w pismach polskich („*Głos Warszawski*“ № 87 z 28 marca 1909 r.)

> „Członkowie towarzystwa polskich techników „Ogniwo“ przy szkole inżynieryjnej w Zwickau, Saksonia, w myśl ostrzeżenia kolegów, udających się na studya do Niemiec, zawiadamiają niniejszem, że z powodu wynikłych nieporozumień wśród studentów niemieckich i cudzoziemców oraz szykanowania głównie polaków przez niemców i dyrekcyę zakładu, zmuszeni byli wyżej wymienione towarzystwo zamknąć i szkołę opuścić.”

Ileż musiała wycierpieć ta młodzież, nim się zdecydowała stracić lata studyów i opuścić szkołę. Czy wobec tego warto jechać do szkół niemieckich? „Czy gra warta świeczki?“

Najlepsza uczelnia niemiecka z najlepszemi pomocami naukowemi wobec nieprzychylności środowiska, w którem studya prowadzić wypadnie, stanowczo niekorzystnie na pracy naukowej odbić się musi, wobec więc tych i innych względów zamiast tracić siły na bezpłodne przezwyciężanie przeszkód przy korzystaniu z uniwersytetów i politechnik niemieckich, ogół młodzieży polskiej dużo rozsądniej uczyni, udając się na studya do Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Austryi lub Anglii. Stanowczo nic na tem nie straci, a częstokroć wiele zyska i przytem uniknie takich przyjemności, jakich zaznali polacy w Zwickau. Uniknie też niebezpieczeństwa dostania się do tak zwanych „Expres Akademie“, czyli do szkół spekulacyjnych, których pełno w Niemczech a do których wstęp ma każdy, i kończy każdy, kto ma pieniądze. Pisał o nich obszernie p. C. w „Kurjerze Warszawskim“ (№ 348 z 16/XII 1908 r. i № 21 z 21/I 1909 r.), zaznaczając, że „niektórzy z naszych mło-

dzieńców, dostawszy się do szkoły fachowej w Niemczech, nie są zdolni właściwie jej ocenić i, opierając się na rozmaitych szumnych ogłoszeniach i reklamach, trwają w przekonaniu, że otrzymują „wyższe wykształcenie“ lub też „świadomie wprowadzają w błąd ogół fałszywemi informacyami o wysokim jakoby poziomie naukowym danej szkoły.“

W wyżej wymienionych krajach i nauka i technika stoją bardzo wysoko jedynie dzięki szkołom krajowym, wystarczającym najzupełniej dla młodzieży tych krajów, a przeto i naszą młodzież powinny zadowolnić. I słusznie twierdzi prof. W. Lutosławski, że „studya wszelkie fachowe, na które młodzież nasza wyjeżdża dotychczas przeważnie do Niemiec, można gruntowniej i *spokojniej* odbyć w Szwajcaryi i Francyi lub Anglii.“

Studya w Niemczech mają jeszcze i tę złą stronę, że młodzież, po powrocie do kraju, staje się mimowolnym nawet zwolennikiem i szerzycielem wytworów przemysłu niemieckiego oraz książek niemieckich. I nic dziwnego, bo nie zna przemysłu innych krajów, nie zna też ich literatury naukowej. Zwiększa się w ten sposób kult dla niemczyzny i coraz bardziej utrudnia wyswobodzenie się z pod zależności ekonomicznej i umysłowej niemieckiej. Jak wielkim jest ten kult w naszem społeczeństwie, wszystkim chyba wiadomo, dowodem zaś jaskrawym tego są chybione kilkakrotne próby bojkotu; a jak olbrzymi jest w stosunku np. do książek niemieckich, niech pokaże fakt następujący, wzięty z życia. Piszący te słowa, pragnąc wyjechać na studya chemiczne do Francyi, chciał przed wyjazdem zapoznać się z chemią w języku francuskim i po informacye co do wyboru odpowiednich książek zwrócił się do takiej—zdawałoby się, — bogatej i wszechstronnej skarbnicy programów samokształcenia, jaką jest „Poradnik dla samouków“ (tom I, wyd. II.). Znalazłem tam bardzo dużo informacyi o chemii w języku niemieckim, mniej w angielskim, ale nie znalazłem *ani jednej* książki francuskiej z dziedziny chemii, jeśli nie liczyć wzmianki w trzech wyrazach, nawet bez dokładnego tytułu i bez przytoczenia treści, o istnieniu „*Dictionnaire de Chimie*“ de Wurtz, którego pełny tytuł brzmi: „*Dictionnaire de chimie pure et appliquée*“ *(comprenant: la chimie inorganique et organique, la chimie appliquée, la chimie analitique, la chimie physique et la mineralogie);* tych kilkunastu wyrazów, dających już pewne pojęcie o bogactwie zawartego materyału, poskąpiono dla jedynej umieszczonej książki francuskiej. Ponieważ zaś „*Poradnik dla samouków*“ w innych działach nauki uwzględniał różne języki, siłą rzeczy więc nasuwał się wniosek, że albo chemia w języku francuskim (bardzo przecież rozpowszechnionym u nas) nie istnieje, albo istnieje taka marna, że nie warto o niej wspominać. Oto do jakich konsekwencyi prowadzi kult dla niemczyzny: poza nią często nie zna się u nas i nie widzi świata, ignoruje się książki chemiczne francuskie, chociaż chemia francuska miała takich słynnych przedstawicieli, jak Lavoisier („ojciec chemii“), Berthollet, Gay—Lussac, Dumas, Leblanc, Moissau, Berthelot i posiada cały szereg innych, może mniej sławnych od poprzedników, ale mimo to bardzo wybitnych chemików — i teoretyków i praktyków. Przekonałem się też na miejscu, we Francyi, że chemia francuska posiada bogatą literaturę oryginalną i przyswaja sobie natychmiast wszelkie wartościowe dzieła z obcych języków, to samo tyczy się książek i z innych dziedzin wiedzy. Bez książek

więc niemieckich obejść się można, zastępując je książkami francuskiemi lub angielskiemi, oryginalnemi lub tłomaczonemi.

Naturalnie, kto zna język niemiecki, a nie zna francuskiego, ten słusznie robi, korzystając z książek niemieckich, ale niech będą pewni ci, co znają tylko francuski lub tylko angielski, że „żadne odkrycie naukowe niemieckie nie zamyka się w obrębie literatury niemieckiej — wnet przenika do literatur zachodnich. Niema najmniejszej obawy, abyśmy coś stracili na tem, gdybyśmy się o tych odkryciach niemieckich dowiadywali od tych, co je sprawdzili w Anglii, Francyi lub Włoszech, — nie traćmy więc czasu na niemieckie wydawnictwa, dopóki nie poznamy lepszych daleko francuskich i angielskich. Kto zacznie od nich, a potem dopiero zwróci się do niemieckich, ten oszczędzi sobie wiele czasu i trudu" (*W. Lutosławski*).

Kończę gorącem wezwaniem do młodzieży polskiej: nie jedźcie do niewolniczych Niemiec jedźcie do wolnych kulturalnych krajów, — do uroczej, o lotnych umysłach mieszkańców, Francyi, — do pracowitej Belgii, — jedźcie poznać żyjącą w cudownej harmonii trójnarodową Szwajcaryę lub wszechświatowy przemysł Anglii, — pamiętajcie, że na to, abyśmy się mogli oprzeć wpływom niemieckim, powinniśmy daleko więcej w potrzebach naszych naukowych zwracać się na Zachód.

Tego wymaga od nas nietylko interes narodowy, ale i dobrze rozumiana korzyść własna.

Paweł Grodecki.
inż.-chemik.

Przypisek Redakcyi: W chwili oddawania do druku niniejszego numeru, znaleźliśmy w № 196 „*Głosu Warszawskiego*" następujący telegram, będący doskonałym przyczynkiem do omawianej w artykule sprawy:

Petycya Związku studentów niemieckich.

Berlin (P). Związek studentów niemieckich, podtrzymywany przez 32 korporacye, zwrócił się do zarządu uniwersytetu z prośbą, ażeby cudzoziemcy dopuszczani byli do uniwersytetu nie wcześniej, niż po upływie sześciu tygodni od początku semestru, albowiem cudzoziemcy, zwłaszcza na wydziale lekarskim, częstokroć zajmują najlepsze miejsca w audytoryach, jeszcze przed przybyciem studentów niemieckich. Zarząd uniwersytetu podanie odrzucił z tej racyi, że uwzględnienie go znaczyłoby to samo, co niedopuszczenie całkowite studentów obcokrajowych do uniwersytetu. Dzienniki wszechniemieckie piętnują tę uchwałę uniwersytetu.

Idea Boga wobec filozofii ewolucyjnej.

Potrzeba serca nie może być autorytetem rozumu, a to, że miliony dusz prostych tylko w czysto praktycznem zaspokojeniu uczuć religijnych swoje największe upatrują szczęście, nie jest jeszcze żadnym istotnym dowodem, iżby człowiek nie mógł i nie powinien stawiać sobie rozumowych postula-

tów w kwestyi egzystencyi Boga. Głębiej w rzecz wchodząc, trudno wogóle zrozumieć, żeby człowiek naprawdę inteligentny — a więc świat i cały swój do niego stosunek rozumowo, krytycznie biorący — mógł się zadowolnić samem tylko praktyczno-religijnem zaspokojeniem potrzeb swego serca bez uprzedniego wyższego uświadomienia sobie idei Boga, będącego potrzeb tych jedyną i bezpośrednią przyczyną; trudno i prawie nie sposób przypuszczać, żeby człowiek o współczesnej tak wysokiej ducha kulturze mógł przyjmować i wierzyć prawdziwie w Boga, nie będąc o istocie, potrzebie i celu tego swego teistycznego „credo" głęboko rozumowo przekonanym. Wobec współczesnego stopnia rozwoju umiejętności ludzkich, wobec tak rozległych i bogatych wyników nauk przyrodniczych, będących poważną zasługą i rezultatem spekulatywno-filozoficznej, a więc poniekąd czysto rozumowej, analizy zjawisk życiowych — bezkrytyczna, ślepa wiara w Boga w umyśle i sercu człowieka naprawdę inteligentnego jest prawie wykluczona. Ona z rozumowych musi wypływać założeń, a uczucie i wszelkie z nim związane religijne sprawy życia będą już tylko nie źródłem, lecz wiary tej prostem a naturalnem ujściem.

Filozofia ewolucyjna zrozumiała w swych głównych przedstawicielach ten zasadniczy, niezbędny warunek religijnego „credo" każdej myślącej jednostki, i aczkolwiek zagadnienia egzystencyi Boga, ostatecznie nie rozstrzyga, poważny jednak i niemały robi w tej kwestyi krok naprzód.

Dowodząc i ucząc, jak z chaosu drogą rozwoju powstaje kosmos i jak znowu naodwrót — kosmos drogą rozkładu przechodzi w chaos, objaśniając, jak po każdej maksymalnej ewolucyi następuje dysolucya życia, po wszelkiej integracyi—dezyntegracya materyi, po życiu śmierć, a po śmierci powszechnej znowu życie powszechne się tworzy, filozofia ewolucyjna skierowuje w końcu nasz umysł na te właśnie najbardziej interesujące nas tory badań umysłowych na istotę i przyczynę wszechrzeczy.

I chociaż rzeczy samej w sobie dostatecznie nam nie tłomaczy, rzuca jednak na to najzawilsze i najważniejsze zagadnienie umysłu niepospolite snopy światła.

Twierdzi ona przedewszystkiem, że aczkolwiek potęga, której wszechświat jest przejawem, pozostanie dla nas nazawsze nieprzeniknioną, aczkolwiek ostateczna przyczyna wszelkiego bytu, jest i pozostanie dla umysłu naszego niedocieczoną, to w każdym razie sam fakt, że tę naczelną Przyczynę wszechbytu, że absolut, że jednem słowem Boga można zaprzeczyć, dowodzi właśnie rzeczywistej Jego egzystencyi. Istnieje, bo gdyby nie istniał, nie możnaby go zaprzeczyć.

Wprawdzie główny twórca filozofii ewolucyjnej, Spencer, stanowczo się zastrzega przed bliższem poznaniem tej bezwarunkowej Przyczyny, której wszechświat cały jest tylko uwarunkowanym wynikiem, niemniej uznaje otwarcie i głosi śmiało istnienie Rzeczywistości bezwzględnej, będącej bezpośrednią sprężyną wszelkiej względnej rzeczywistości świata. „Bo właśnie dlatego, że poznanie nasze jest względne, musimy z konieczności przyjąć istnienie czegoś bezwzględnego. Względność świata przypuszcza istnienie absolutu, istoty nieograniczonej potęgi i nieskończonego trwania, a więc Boga — inaczej sama musiałaby być Bogiem".

Tutaj, jak widzimy, usiłuje filozofia ewolucyjna pogodzić dwa walczące obozy: naukę z religią w powszechnej wierze w coś bezwzględnego, w wierze w filozoficzny absolut, zupełnie co do istoty swój identyczny z religijnym Bogiem. Spencer otwarcie wyznaje, że spór między wiarą a wiedzą jest nieporozumieniem, powstałem wskutek rozmaitości słów, używanych do określenia tej samej najwyższej Istoty świata.

Filozofia ewolucyjna wyznacza religii najpiękniejsze miejsce w rozwoju ludzkości. Religia ma według niej tę najwyższą zasługę, że głosiła zawsze niepoznawalność Istoty świata za życia, rozbudzała w ludzkości świadomość czegoś istniejącego poza wszelkiem ludzkiem względnem poznaniem i prawodawczą swą mocą normowała wszelkie społeczno-etyczne stosunki świata.

Tym powyższym na religię poglądem potwierdza filozofia ewolucyjna ów dawno wypróbowany pewnik, że wszelka prawdziwa wiedza nie zasklepia się w kole li tylko własnych dociekań i badań, lecz myślą zawsze ciekawą a twórczą wybiega daleko w dziedzinę wzajemnych objaśnień i wspólnych porozumień, kędy już nie pycha ni ludzka złośliwa bezsilność, lecz ducha moc i ducha mocnego czystość swe święte na łonie Boga nowych naukowych i religijnych objawień odprawia gody!

Jan Kaźmierczak.

KORESPONDENCYE.

Z KRAKOWA.

Ustosunkowanie ekonomiczne, wymagające coraz więcej sił do pracy zawodowej i zarobkowej, jak również, wzrastająca w szeregach kobiecych chęć do zdobywania wiedzy w najpełniejszym zakresie powoduje, że procent kobiet na ławach uniwersyteckich rośnie z dniem każdym.

Utrudnione w ostatnich latach warunki studyów w państwie rosyjskiem rzuciły szeregi młodzieży za kordon, tu zaś najczęściej trzeba było wybierać ogniska wiedzy leżące najbliżej — czem tłomaczy się, tak szybko w ciągu ostatnich lat wzrosła ilość młodzieży na uniwersytetach galicyjskich: lwowskim i krakowskim.

Jadą mężczyźni, jadą i kobiety, jadą ci, których kieszenie dostatecznie zaopatrzone i ci także, ktorzy skazani są na odmawianie sobie najpotrzebniejszych wygód codziennego życia, którzy troskać się muszą nietylko o naukę, ale o kilkanaście centów na jutrzejszy obiad.

Naturalnie, społeczeństwo dbałe o młodzież, o „przyszłość narodu“ niesie obywatelską pomoc w postaci stypendyów, tak, ale społeczeństwo zwykło pamiętać tylko o jednej swej połowie — stypendya na uniwersytetach w Galicyi dostają tylko mężczyźni.

A jednak na krakowskim uniwersytecie studyuje przeszło 300 kobiet!

Utarło się zdanie, że na studya wyższe jeżdżą przeważnie panny bogate, że wyjazd taki to zbytek dobry dla najbogatszych.

Niestety, żądza wiedzy i pracy najmniej jest znana naszym zamożnym pannom, uniwersytet mniej je nęci niż... podróż na południe; gdzieindziej, nie na uniwersytetach wydaje się grosz luksusowy!

Na studya jeżdżą córki mało zamożnych rodzin, te które otrzymują od rodziców drobne zapomogi, lub częściej te, które wyrwać się musiały z domu kosztem wyrzeczenia się materyalnego poparcia.

Praca naukowa, często w połączeniu z zarobkową, najczęściej w najgorszych warunkach bytu, podkopuje system nerwowy i organizm, i oto, przed końcem studyów wyczerpuje się ognisko zapału i energii, i oto marnują się najlepsze siły kobiece.

Ale, społeczeństwo niema jeszcze zwyczaju myśleć o córkach i w nich widzieć także część „przyszłości narodu".

W Krakowie jedyne źródło stypendyów dla kobiet to, przez studentki same założone, „Towarzystwo pomocy naukowej dla kształcących się Polek imienia Kraszewskiego".

Fundusze Towarzystwa to składki koleżanek, odczyty, przedstawienia i inne przedsiębiorstwa dochodowe przez Tow. przeprowadzane.

Bezwarunkowo, to mało, bardzo mało, ale jak na własne siły — to wiele! Obecnie Towarzystwo podjęło myśl niesłychanie doniosłej wagi — myśl budowy Domu akademickiego dla kobiet.

Wszędzie w miastach uniwersyteckich są domy akademickie, dające lokatorom porządne, czyste i ciepłe mieszkania, po nieporównanie nizkiej cenie. W domach takich znajdują się kuchnie, nieobliczane na zysk, ale mające na celu dostarczać zdrowego i taniego pożywienia.

Są też wspólne czytelnie, sale odczytowe, które ułatwiają młodzieży zżycie się, porozumiewanie wzajemne, wytwarzanie wspólnych zainteresowań i prac.

W Krakowie istnieje dom taki dla mężczyzn, chcemy mieć podobny dla nas, kobiet. Myśl rzucona przez Tow. im. Kraszew. obudziła w społeczeństwie tutejszem wielkie zainteresowanie.

W lutym roku b. odbył się wiec studentek, na którym uchwalono dobrowolny miesięczny podatek od każdej studentki, który ma być pobierany przez osobną komisyę, złożoną z przedstawicielek wszystkich wydziałów i grup na uniwersytecie.

Rozumiemy jednak, że bez poparcia z zewnątrz, własnemi siłami nie dokonamy tak wielkiego dzieła, przeto za inicyatywą naszego Towarzystwa zawiązuje się obecnie Komitet złożony z profesorów, prawników, radców miejskich i posłów krajowych.

Zapał rośnie, zainteresowanie i dobrą wolę widać wszędzie.

Sądzimy, że poza obrębem miasta, sprawą tą zajmą się szersze kręgi polskiego społeczeństwa, że zainteresuje się nią i Królestwo.

Wszakże studentki krakowskie, które korzystać będą z budującego się Domu, to przeważnie przybyszki z Królestwa i zaboru rosyjskiego, im to najdotkliwiej uczuć się daje brak wspólnego dachu.

Pamiętać należy, że przyczynieniem się do powstania Domu akademi-

ckiego dla kobiet, ratujemy zdrowie fizyczne i duchowe dużej części kształcącej się młodzieży żeńskiej, a więc najlepszej części tej młodzieży.

Informacyi bliższych udziela oraz przyjmuje składki na Dom Towarzystwo imienia Kraszewskiego: Kraków, Szewska 16, I-sze piętro.

Marya Reczyńska
słuchaczka uniw. Jagiel.

W tej doniosłej sprawie budowy Domu akademickiego dla kobiet, słuchaczek uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymujemy dodatkowo następujące informacye:

Pierwotnie był projekt urządzenia bursy, jednakże myśli tej zaniechano. Obecnie w nowej fazie planów Towarzystwa jest zamierzona budowa gmachu o 40—50 ubikacyach, któryby dawał mieszkanie 80—100 słuchaczkom, dogodne i tanie. Nie jest zamiarem Towarzystwa zakładanie bursy, ale domu czynszowego, któryby oprocentował włożony kapitał bodaj na 3—4%. Towarzystwo ma nadzieję otrzymać pod budowę plac od miasta, a petycyę o ten grunt zaopatrzyło swoimi podpisami, oprócz Towarzystwa, liczne grono profesorów uniwersytetu, który wogóle jest dla sprawy bardzo przychylny.

Sprawę Domu akademickiego poruszono obecnie na niedawnem posiedzeniu Towarzystwa z udziałem rektora Fiericha. Na posiedzeniu tem wybrano ściślejszy komitet, do którego weszli: rektor Fierich jako przewodniczący, profesorowie Zoll (jun.), Czermak, Nowak, Bieńkowski i Cybulski, z ramienia Tow. im. Kraszewskiego pp.: dr. Z. Golińska, Olszewska i Młodowska, inż. Pakies, mec. Gross i wiceprezydent m. Krakowa dr. Szarski. Wreszcie do komitetu weszło i kilka przedstawicielek grona słuchaczek na uniwersytecie.

Ściślejszy ten komitet, nie zasypiając sprawy, raźno zabrał się do pracy i w swem gronie rozważał już sprawę własności i udziałów, którą opracować przyrzekli prof. Zoll i mecenas Gross, kwstyę kosztów i planu budowy oraz zbieranie funduszów. Co do kosztów panuje zgodne mniemanie, że poniżej 200,000 koron, nie licząc wartości gruntu, gmachu tego wybudować się nie da. Towarzystwo posiada kapitał zaledwie 9,000 kor., składki dotychczasowe, podjęte głównie przez słuchaczki, wynoszą zaledwie kilka setek. W komitecie przeważało przecież optymistyczne przekonanie, że przy czwartej części posiadanego kapitału do budowy przystąpićby można, zwróciwszy się o pożyczki do instytucyi bankowych. Towarzystwo liczy, iż sumę tę uda mu się zebrać, a wtedy przystąpionoby do urzeczywistnienia projektu.

Jaknajgoręcej życzyćby należało, aby to doniosłe dzieło w jaknajkrótszym czasie mogło być dokonane.

Z Wilna.

W chwili, gdy piszę pierwszą korespondencyę z Wilna, zaszedł fakt nader znamienny i godny uwagi.

W roku ubiegłym powstała myśl założenia wyższej uczelni, uniwersy-

tetu lub politechniki w Wilnie. Sprawą tą zajęła się Rada miejska i wszystkie koła społeczeństwa wileńskiego bez różnicy narodowości.

Została utworzona komisya z przedstawicieli prasy i zainteresowanych instytucyi; rozpoczęto pracę przygotowawczą.

Po roku zabiegów i usilnych starań doczekano się.. rezultatu, lecz co prawda, nie w myśl uchwał komisyi... W ubiegłym tygodniu otrzymano wyraźne wskazówki z Petersburga, że „zajmowanie się teraz sprawą uniwersytetu w Wilnie —jest rzeczą bezużyteczną, gdyż niema żadnej nadziei, aby sprawa ta w chwili obecnej znalazła przyjazny oddźwięk w sferach petersburskich". Ku wiadomości niewtajemniczonych w nasze wileńskie stosunki muszę podać, że kultura polska i wogóle wszelka kultura otoczona jest czułą i ciągłą opieką miejscowego Związku Kresowego Rosyan. Ten gorliwy opiekun pierwszy uznał założenie w t. zw. kraju „północno-zachodnim" uniwersytetu za rzecz niepotrzebną, a nawet szkodliwą.

W Wilnie żywe są jeszcze wspomnienia z tych lat, gdy tętniało życie umysłowe, gdy w aulach uniwersytetu Wileńskiego rozbrzmiewały głosy Śniadeckich, Lelewela, Balińskiego, kiedy oświata za pośrednictwem mnóstwa szkół średnich i niższych dochodziła do najdalszych krańców Litwy.

„Związek Kresowy Rosyan" bardzo się boi tych wspomnień — to też myśl wznowienia uniwersytetu w Wilnie nabawiła „kresowych rosyan" niemałego strachu.

W strachu panicznym zapomnieli, że wyższa ta uczelnia, jako zakład państwowy, byłaby rozsadnikiem kultury rosyjskiej nie zaś polskiej.

Lecz dość już o tem.

Nieco o życiu kulturalnem społeczeństwa polskiego w Wilnie no i o życiu naszej młodzieży.

Ośrodkiem poważnego życia umysłowego w Wilnie jest „Towarzystwo Przyjaciół Nauk". Założone w 1907 roku pomyślnie się rozwija i zyskuje poparcie coraz szerszych zastępów inteligencyi polskiej na Litwie i Rusi.

Jak się dowiadujemy ze sprawozdania — (tom II-gi. *Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.* 1908 r. Drukarnia J. Zawadzkiego. 1909 r.), w dniu 1 stycznia 1909 r. liczyło Towarzystwo 256 członków. W gmachu własnym Towarzystwa mieści się bibljoteka i muzeum. Z dniem 1-ym stycznia 1909 r. książnica posiadała dzieł skatalogowanych 4634 w 6849 tomach; ogólna liczba tytułów 4634 wciągniętych do katalogu dzieli się pod względem wieku wydania jak następuje: wiek XV—I; XVI-ty—46; XVII-ty—169; XVIII—510; XIX—3307; XX—601, Co do treści najwięcej biblioteka posiada ksiąg, dotyczących dziejów Polski, najmniej z dziedziny wojskowości i ludowych:

Zbiory muzealne podzielone są na następujące działy:

I) Dział archeologii przedhistorycznej — kierownik p. Wandalin Szukiewicz) — przedstawia się — jak na początek — dość imponująco. „Bogaty jest zwłaszcza zbiór wyrobów z krzemienia i kamienia, obejmujący prawie wszystkie ich typy dotychczas poznane, oprócz może wykwintnych skandynawskich".

II) Dział numizmatów i medali liczy obecnie przeszło 6 tysięcy monet polskich i innych krajów. „Najlepiej się przedstawia dział numizmatyki pol-

skiej. Do najcenniejszych należą: grosz Kazimierza Wielkiego, dukat gdański Zygmunta Augusta, brakteat Jaksy z Kopytnika, 10 złotych z portretami Cesarza Mikołaja I i członków jego rodziny. Z monet innych krajów zasługują na uwagę—chińskie, koreańskie, japońskie — są to monety porcelanowe, ażurowe, emaliowane i malowane (kierownik Dr. Władysław Zahorski).

Inne działy, jak archeologii kościelnej, etnografii, historyczno obyczajowy, działy przyrodnicze — nie są jeszcze uporządkowane.

III) Dział artystyczny zostaje pod kierownictwem p. St. Jarockiego. W roku sprawozdawczym przybyło do tego działu 27 obrazów olejnych, 175 oryginalnych rysunków, 8 akwarel, 3 miniatury, 1159 sztychów, litografii, drzeworytów i t. p. 1 rzeźba, 8 odlewów i 2 blachy: stalowa i miedziana z rytymi na nich rysunkami. W celu szerszego zainteresowania pracami naukowemi członków T-wa rozstrząsane były na posiedzeniach miesięcznych, referaty i komunikaty naukowe. W celu prowadzenia systematycznych badań naukowych tworzone są sekcye: Nie wszystkie sekcye jednak rowijają się pomyślnie... Smutnym faktem jest, że np. jedna z najważniejszych sekcyi: ekonomiczna, jak głosi sprawozdanie, „skutkiem braku energiczniejszego poparcia wśród ogółu członków zmuszona była zawiesić na razie prace zamierzone (gromadzenie danych statystyczno-ekonomicznych, gromadzenie niezbędnej biblioteczki podręcznej, opracowanie kwestyonaryuszy i referatów“). Ciężkie warunki, w jakich dotychczas żyliśmy, nie pozwoliły nam gromadzić niezbędnych wiadomości o stanie ekonomiczno-statystycznym Litwy — a przecież bez tych podstawowych informacyi nie można poważnie myśleć o jakiejbądź szerszej i planowej pracy społecznej.

Jak najusilniej zachęcam czytelników „Prądu“ do bliższego zapoznania się z działalnością i życiem tego nowego ogniska wiedzy i myśli polskiej, do czego się niewątpliwie przyczyni odczytanie Roczników Towarzystwa, które zawierają wiele cennych prac. Tom II „Rocznika“ zawiera rozprawy następujące: prof. T. Korzon: „Organizacya wojskowa Litwy w okresie Jagielońskim“; ks. Jan Kurczewski: „Wiadomości o szkołach w dyecezyi Wileńskiej; Dr. Wojciech Kętrzyński: „Taryfa księstwa Zmudzkiego, wyrażającą dymy szlacheckie, poddańskie i królewskie w powiatach wszystkich (1690—1697)“. Michał Römer: „Instruktarz czynności ekonomicznych dla Im. pana Ekonoma Abelskiego do natury dóbr w opisaniu praktyce uregulowany ex anno 1771— a die 23 apr.“; Ludwik Czarkowski: „Sława dawnej Jerozolimy“.

W przyszłej korespondencyi postaram się zapoznać czytelników z życiem innych towarzystw i zrzeszeń, ogniskujących społeczeństwo polskie w Wilnie, a teraz trochę o życiu naszej młodzieży.

Wilno jest wielkiem ogniskiem młodzieży, albowiem posiada ważniejszych zakładów naukowych trzydzieści. Zakłady te są prawie wszystkie rządowe t. j. język wykładowy posiadają rosyjski. Ruch unarodowienia szkół tak silny w Królestwie u nas wcale się nie zaznaczył. Jedyną zdobyczą naszą jest wprowadzenie wykładów religii po polsku, literatury i języka polskiego. Te minimalne ulgi były bardzo, a bardzo na czasie — dowodem może być fakt, że z chwilą wprowadzenia wykładów literatury polskiej, młodzież polska okazała się całkowicie nie rozumiejącą ważności chwili i zaledwie jednostki uczęszczały na wykłady. Ten bolesny fakt niejednokrotnie

podkreślały miescowe pisma i dzięki jedynie presyi moralnej, dzisiaj stosunki zmieniły się na lepsze.

Szerokie masy naszej młodzieży podlegały nader łatwo wpływom całkowicie obcym i niepożądanym. W czasach rewolucyi młodzież nasza zaczytywała się dziełami takich autorów, jak rosyjskich Hercen, Czernyszewski, Michajłowski, Gorkij, Tołstoj itd. Były to czasy, kiedy dowodem postępowości było okazywanie pogardy niemal całej literaturze polskiej, jako zacofanej i „klerykalno-szlacheckiej."

Potem nastały czasy reakcyi i szerokie zastępy młodzieży wchłaniały utwory sensacyjne w rodzaju Sherloka Holmesa, a pozatem zawzięcie tańczyły, bawiły się i piły.

Zaledwie nieliczna garstka zogniskowanej młodzieży, wytężoną i pełną ofiarności pracy, wytwarzała silne charaktery i szła niezmordowana w świty, okryta purpurą świętych tradycyi wileńskich, wierna dawnym ideałom: „ojczyźnie, nauce i cnocie".

Wysiłki nie poszły na marne i dziś jesteśmy świadkami początków nowego odrodzenia. Wielkie i szczytne ideały porwały szerokie zastępy naszej młodzieży.

Dla tej młodzieży „Prąd" będzie źródłem ożywczem, z którego będzie czerpała siły do dalszej pracy dla przyszłości.

Tadeusz Miśkiewicz.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Księgarnie nakładowe i wydawców prosimy o przesyłanie egzemplarzy recenzyjnych swoich wydawnictw.

„ROZWÓJ POTĘGI WOLI" przez psychofizyczne ćwiczenia. Według dawnych aryjskich tradycyi oraz własnych swoich doświadczeń, podaje do użytku rodaków WINCENTY LUTOSŁAWSKI. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1909. Str. 192. Cena 1 rb. 20 kop.

Silna wola jest jednym z najważniejszych czynników w życiu, od niej bowiem w znacznej mierze zależy szczęśliwość ludzka. Pod wpływem teoryi deterministycznych, kształcenie woli w drugiej połowie XIX stulecia było prawie zupełnie zaniedbane. Dopiero w ostatnich czasach dają się słyszeć głosy, nawołujące do wyrabiania charakteru. Zjawiają się liczne podręczniki, podające przepisy, jak mamy postępować, aby osiągnąć potęgę woli.

Środki zalecone są bardzo różnorodne, ale można je podzielić na dwie zasadnicze kategorye. Jedni autorowie zwracają przedewszystkiem uwagę na środki psychologiczne, inni znów kładą główny nacisk na sport i ćwiczenia gimnastyczne, które rozwijając muskuły, zmuszają nas do wysiłku i tem jakoby mają się przyczynić do wyrobienia charakteru.

Prof. Lutosławski w dziełku o „Rozwoju potęgi woli", stara się jak

gdyby pogodzić sprzeczne w tej kwestyi poglądy, podając szereg ćwiczeń psychofizycznych, za pomocą których można osiągnąć najwyższy stan ducha.

Autor, wychodząc z pięknego założenia, że „rozwój władz wyższych, zależy od ograniczenia funkcyi niższych (str. 16), stawia za główny warunek powodzenia ćwiczeń, zachowywanie czystości i wstrzemięźliwości, oraz bezwzględnego „wyrzeczenia się niższych zadowoleń" (str. 18).

Następnie prof. Lutosławski żąda wysokiego poziomu moralnego „wyplenienia z serc naszych wszelkiej zawiści, zazdrości i nienawiści". Musimy się powstrzymać od zabójstwa (nawet owadów) nie tylko czynem ale i myślą, albowiem „myśl jest czynem, i zabijanie myślą tak samo nasz rozwój wstrzymuje, jak zabijanie ręką lub bronią". „Kto chce siły życia w sobie rozwinąć do najwyższej potęgi, ten powinien wszystkim istotom dobrze życzyć, pragnąć ich szczęścia i pokoju", a wrogów ubezwładniać życzliwością i dobrodziejstwami (str. 25).

Ażeby dojść do najwyższej doskonałości, należy wyrzec się wszelkiej formy przywłaszczania sobie (nawet drogą darowizny) czegokolwiek, co się nam nie należy (str. 17).

Wszystkie te wzniosłe zasady—po które chyba nie trzeba było sięgać, aż do Hindusów str. 26 u dołu, — wystarczyłoby przecież przejrzenie Ewangelii)—są jedynie środkiem do podniesienia się z osłabienia woli.—Oprócz tego bardzo ważną rolę przypisuje autor wyobraźni, jako sile twórczej. Każde jasne wyobrażenie, często wznawiane i dłużej w świadomości utrzymywane, przyczynia się do urzeczywistnienia rzeczy lub czynności, która wyobraża i kształci wolę. — Chcąc opanować czyny, trzeba wprzód opanować myśli i wyobraźnię (str 175).

Następnie należy baczyć na systematyczność w każdej pracy. — „Nie należy żądać nigdy więcej, niż jednej rzeczy naraz i nie trzeba zaniechać takiego specyalnego ćwiczenia, dopóki się celu nie osiągnie". — Przedewszystkiem zaś musimy dążyć do skupienia i unikać rozproszenia przy każdej mniej lub bardziej ważnej czynności.

Gdyby prof. Lutosławski poprzestał na tych moralnych i hygienicznych przepisach, mających głównie na celu przestrzeganie czystości duszy i ciała, być może nie stworzyłby nic nowego, ale przyczyniłby się znacznie do spopularyzowania środków, kształcących charakter.

Ale sposób postępowania, zalecany przez autora „Rozwoju potęgi woli" jest jedynie konsekwencyą ze specyalnego poglądu na świat, zapożyczonego od Hindusów.

Fakirzy kształcą wolę, nie na to, aby osiągnąć wytrwałość i energię w pracy w jakimkolwiek kierunku. Przeciwnie dążą oni do pewnego rodzaju lenistwa duchowego.

Chcąc np. poznać przeszłość narodu, „zamiast badać materyalne szczątki przeszłości, woli się skupić w duchu, aż całą przeszłość ujrzy subjektywnie, aż zapadnie w taki szczególny stan ducha, w którym na każde pytanie znajdzie odpowiedź" (Str. 12). Do celu tego dochodzi Hindus za pomocą subjektywnych ćwiczeń.

I o to za przykładem yogów, szanowny profesor podaje cały szereg mniej lub bardziej *dziwnych* praktyk. Szkoda wielka, że prof. Lutosławski,

przytaczając podobne ćwiczenia, zapomina o zupełnie słusznej zasadzie, wygłoszonej na początku książki. „Trudno jest na wiarę przyjmować niejasne urojenia ludzi, którzy według zdania pospolitych lekarzy cierpią na pewne pomieszanie zmysłów". (Str. 13). Jeżeli autor nie wymaga od nas bezwzględnej wiary w wizye europejczyków, dlaczego żąda, aby czytelnik wierzył w skuteczność fantastycznych środków, zalecanych przez hindusów.

U nas kształcenie woli ma zupełnie odmienne zadanie, myśmy powinni dążyć do wytrwałości i energii w pracy, czy to fizycznej czy umysłowej.

Wyobraźnia ma bezsprzecznie olbrzymi wpływ na nasze postępowanie, gdyż daje pobudki do działania. Ale nawet wzruszenia najsilniejsze umierają jałowe, gdy każdy z ich podmuchów nie złoży jakiejś cząstki energii swojej w naszej działalności *)".

Tak utrzymują *pospolici* pedagogowie, ale uduchowiony hindus, a z nim i prof. Lutosławski każe wdychać pracowitość, a wydychać lenistwo (str. 37).

Być może, iż w pewnych wypadkach ludziom dużej wiary w autorytet hindusów doda to energii do pracy, ale dla zwykłych śmiertelników stokroć skuteczniej będzie nie odkładać pracy, aż dopóki zdobędzie się z powietrza potrzebną ilość prany, ale niezwłocznie zabrać się do pracy.

Szczęście osobiste i społeczeństwa osiąga się nie za pomocą ascetycznych ćwiczeń, pochłaniających olbrzymi zapas czasu, ale pracą i energią.

Zamiast czerpać tajemniczą wiedzę z nad Gangesu, powinniśmy się oprzeć o niewzruszone zasady moralne i „uderzyć w czynów stal".

kch.

CECYLIA PLATER-ZYBERKÓWNA: KOBIETA-OGNISKIEM. Z cyklu odrodzenia. Str. 316. Warszawa, 1909 r. Cena 1 rb.

W dzisiejszych czasach, wobec tak silnie pulsującego życia intellektualnego, zjawienie się jakiejś nowej książki treści naukowej, czy też literackiej nie jest rzadkością, jednakże należy nadmienić, że społeczeństwo nasze posiada daleko mniej dzieł, poruszających jakąś kwestyę z dziedziny moralnej żywotną i palącą, która obchodzi cały ogół.

Książka taka przynosi nieocenioną korzyść zwłaszcza, jeżeli nietylko wytyka jakieś wady społeczne i wykazuje zło, ale zarazem daje środki zaradcze i wskazuje ideał danego stosunku. Do książek tego rodzaju należy zaliczyć dziełko C. hr. Plater-Zyberkówny p. t. „Kobieta-Ogniskiem".

Już sam tytuł mówi nam jasno o treści niniejszej książki—kobieta-ogniskiem—to znaczy—kobieta, która potrafi stworzyć prawdziwe ognisko rodzinne i stać wytrwale na straży tego świętego Znicza.

Rodzina — to najpierwszy i najważniejszy organ społeczny, to podstawa bytu każdego społeczeństwa, to miejsce, gdzie wychowują się nowe pokolenia, które ze swego ogniska powinny zaczerpnąć tyle ciepła, aby ono wystarczyło na całe życie. Dziś jednakże taka rodzina jest wyjątkiem, gdyż najczęściej znajdujemy w niej zamiast ogniska — popioły.

---

*) Payot „Kształcenie woli", str. 139.

Widząc ten opłakany stan rodziny, autorka wyżej wymienionej książki chce go zmienić, podnieść przez *odrodzoną kobietę.*

We wstępie p. Plater-Z. porusza w paru słowach kwestyę emancypancyi -- ale nieco inaczej pojętej, niż się zwykle trafia — i przyznaje słuszność i oddaje cześć kobietom, które walczyły o zreformowanie swego wychowania i wykształcenia i dążyły do osiągnięcia praw, słusznie im się należących, ale zarazem zapytuje, czy pnąc się na wyżyny społeczne, kobiety zajęły poprzednio wszystkie mniejsze placówki, a przedewszystkiem, czy dobrze spełniają swe najbliższe, a zarazem najważniejsze i najświętsze obowiązki—obowiązki rodzinne!

Mówiąc dalej o obowiązkach i przymiotach kobiety odrodzonej, autorka daje idealny obraz ogniska rodzinnego. Ognisko to powinno oświecać, ogrzewać, pokrzepiać, gromadzić, wreszcie rozweselać.

Kobieta, która pragnie być ogniskiem w swej rodzinie, powinna sama posiadać wiele światła, być wykształconą, a przedewszystkiem prócz ogólnych wiadomości, potrzebna jest jej koniecznie znajomość przedmiotów, tyczących się wychowania i umiejętności zarządzenia domem. I jakże kobieta w tych wyjątkowo trudnych czasach potrafi wychować dzielne jednostki społeczne, jeżeli nie oprze się na pedagogii, psychologii i hygienie i czy, nie znając się na gospodarstwie domowem, będzie umiała utrzymać porządek w swym domu?

Prócz rozumu i umiejętności kobieta-ognisko powinna posiadać serce, któreby umiało gorąco ukochać swoje otoczenie, oddać mu wszystkie swe siły, nie zrażając się obojętnością swych najbliższych — i nie dosyć tego! serce jej powinno promieniować naokół i swem ciepłem ogarnąć kraj cały.

Do pierwszych obowiązków kobiety w rodzinie należy też umiejętność zorganizowania i utrzymania ładu i porządku w domu i zaradzenia wszystkim potrzebom swych blizkich.

Wreszcie kobieta winna uczynić swe ognisko pogodnem i wesołem, aby rodzina chętnie w niem przebywała, a młodzi jej członkowie nabrali zamiłowania do życia rodzinnego:

A ponad wszystkie obowiązki kobieta-ognisko powinna ukochać wielki ideał, któryby jej świecił we wszystkich cierpieniach i podnosił duszę ku wyżynom, odrywając ją od codziennych drobiazgów.

Wyliczając w dalszym ciągu przymioty, jakie mieć powinna kobieta w rodzinie, autorka wskazuje na źródła, z których ma czerpać tyle siły, a niemi są: wzajemna miłość rodzinna, rozwaga i najważniejsze — religia.

W końcu książki rozwinięta jest myśl, że dobre ognisko rodzinne jest najprędszą i najpewniejszą *drogą do odrodzenia społeczeństwa.*

Wiele praktycznych uwag o młodzieży, wpływie na nią, samokształceniu i t. p. dopełnia wartość tego dziełka.

Po przeczytaniu streszczonej powyżej książki — czujemy, że autorka, widząc nieszczęścia i wady społeczne, cierpi nad niemi i gorąco pragnie przynieść ulgę i pomoc swemu krajowi. Cześć jej za to!

Jakąż korzyść odniosłoby społeczeństwo, gdyby wszystkie kobiety mogły przeczytać tę książkę! *mr.*

Książki nadesłane do redakcyi.

Ignacy Grabowski: „Pamiętniki Rupiecia” z przedmową Adolfa Nowaczyńskiego. Warszawa „Biblioteka Dzieł Wyborowych“. 1909. str. 160. Cena 55 kop.

Józef Zagrzejewski: „Kosmogonia rozumowana”. Piotrków. 1909. Str. 84. Cena 60 kop.

L. Włodek: „Na ziemi Waszyngtona”. — Wrażenia z podróży. — Szkice amerykańskie. — Polacy w Ameryce. Tom I. Warszawa, „Biblioteka Dzieł Wyborowych”. 1909. str. 139. Cena 55 kop.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Do maturzystów!

Pod powyższym tytułem w numerze 172-im „*Gońca Częstochowskiego*”. z dnia 24-go czerwca ukazał się artykuł pióra p. St. Staniszewskiego, zawierający kilka słusznych uwag, które też tutaj przytaczamy:

Maturzysta!.. Pojęcie to zamyka okres dzieciństwa i otwiera wrota przyszłości dla ludzi czynu. Wielkie to słowo... a i chwila wielka. Jest to chwila, kiedy zastęp młodzieży, zbrojny orężem wiedzy, występuje do walki w obronie... Czego?... Własnej karjery?... czy szczęścia całej ludzkości i swego narodu?...

Nad tem pytaniem trzeba się zastanowić! Czy celem mego życia ma być wysoki zarobek, „czyn“ i order, czy wewnętrzne przekonanie o mojej wartości dla tych, śród których wyrosłem, którzy krew, pot i pracę dziesiątków pokoleń położyli pod fundamenty mego rozwoju z wiarą, że pójdę ich śladem, i podsycając Znicz na ofiarnym ołtarzu mych przodków, będę pracował dalej w celu rozjaśniania mroków, jakie otaczają przyszłość?...

Cele różne, to też i drogi różne prowadzą... Płacze społeczeństwo nasze, narzekając, że wrota karjery są dlań zaparte... Płaczą ojcowie i matki po stracie nadziei ujrzenia swych synów w togach sędziowskich, doktorskich w mundurach inżynierskich i jeneralskich...

Nie płaczcie, bo płaczem swym ośmieszacie tylko siebie i wstrętnymi czynicie! Rzućcie okiem dokoła, spytajcie mężów i braci waszych, wielu z nich zrobiło karjerę i gdzie są ci, którzy się jej dobili. Z setek, tysięcy, którzy poszli tą drogą, na krzesłach dygnitarskich siedzą nieliczne jednostki a i to gdzieś... tam... na Uralu... Reszta tych, którzy szukali karjery, rozsypała się po świecie, zmarnowała moralnie i materyalnie bez pożytku dla siebie, a ze szkodą dla społeczeństwa.“

„I nasz kraj potrzebuje ludzi. Wstrząśnienia lat ostatnich nie przeszły bez śladu. W życiu społeczeństwa polskiego daje się odczuwać zwrot

w stronę nowych ideałów, opartych na dążeniu do ekonomicznego odrodzenia kraju.“

„Kraj nasz w ciągu kilku lat ostatnich pokrył się całą siecią towarzystw wzajemnego kredytu, syndykatów rolniczych, towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i spółek współdzielczych. Wszędzie poszukują ludzi, ofiarowując znaczne wynagrodzenie, nigdzie nie wprowadzają ograniczeń dla polaków, a pomimo to ludzi brak. Zwróćcie na to uwagę, panowie maturzyści, rozwijajcie swoje zdolności w tym kierunku, a chociaż gwiazdki na czapce nosić nie będziecie, zapewnicie sobie kawałek chleba i przysporzycie jego ilość w kraju.

Rozwój odpowiednio prowadzonych szkół handlowych jest dziś u nas bardziej niż kiedykolwiek na czasie, tylko społeczeństwo nasze, zapatrzone w kilku tłustych mecenasów, renomowanych doktorów, wychowane na bajkach o inżynierach, co miliony zarabiali na dostawach do mostów, zrozumieć tego nie chce i nie może.

Przestańcie łzy ronić, szanowni obywatele i obywatelki, nad przyszłością dzisiejszego pokolenia!“

„Czyście myśleli kiedy o tem, że wasze marzenia o karjerze i pchanie swych synów na stanowiska wyludnia nasz kraj i obniża jego poziom umysłowy?... Gdzie wasze patentowane dzieci i co uczyniły one dla swego społeczeństwa? Z wyjątkiem niektórych szczęśliwych lub nieszczęśliwych jednostek wszystka młodzież wynosi się poza granice kraju, tam żyją, tam działają, tam żenią się, tam wychowują obce dla nas przyszłe pokolenia“.

„Marna przyszłość kraju, który najlepsze swe siły skazuje dobrowolnie na zagładę i w imię złudnych marzeń o pełnej kieszeni swych synów deprawuje ich moralnie i umysłowo!“

Z powodu wywodów powyższych wspomnieć jeszcze należy o tej dosyć rozpowszechnionej bajce o rzekomej nadprodukcyi inteligencyi u nas. Jeżeli w naszych stosunkach może być mowa o podprodukcyi jakiejkolwiek, to jedynie tylko takich panów, którzyby chcieli jaknajwygodniejszą drogą, jaknajmniejszym wysiłkiem w jaknajkrótszym czasie dojść do karjery, a przynajmniej do bardzo wygodnego bytu, ale ludzi prawdziwej wiedzy, solidnych charakterów, myślących szczerze nie tylko o sobie ale i o kraju ojczystym ciągle mało i mało...

Do maturzystów zwraca się również w „*Dzienniku Powszechnym*“ w № 187-ym p. J. N. S. w artykule, zatytułowanym „List do maturzysty“, w którym skierowana jest głównie uwaga na sprawy moralne. Przytaczamy też w obszernem streszczeniu ten list, gdyż jest on doskonałem i wprost niezbędnem uzupełnieniem artykułu „Gońca Częstochowskiego“, który rozpatrywał tylko kwestye materyalne.

„Mogę ci zatem powinszować tak zwanego patentu dojrzałości...

Mógłbym ci przesłać wiązankę obcych poetów o tem szczęściu, które wszędzie wielbią ci, którzy już z tego raju wyszli...

Lecz zamiast kwiatów poezyi wolę ci dać myśli do studyum porównawczego nad maturzystami i młodzieżą rozmaitych narodów.

Wszędzie jest dodatnia i ujemna młodzież; o tej ostatniej mówić nie będę, chociaż nie taję, że lękałbym się dla nas porównawczej statystyki ujemności; po francuzach pierwsze może przypadłoby nam miejsce. Obym się mylił!

Bursz niemiecki ma równowagę władz duszy. Burszenszafty, komersy, mensury, piwo, rapiry nie odbierają mu wszelako równowagi, zdolności do zamiłowania nauk i do spełniania ważnych, choć nieefektownych obowiązków społecznych. Mam tu na myśli Bawaryę i Ren, nad którego brzegami sam byłem studentem.

Przeciętny bursz niemiecki mimo wszystko wychodzi ze szkół moralnie i fizycznie tęgim i zachowuje tę dzielność. Pomaga mu w tem religia, a gdyby nawet ona była u niego za słabą, sam rozum dostatecznie jest oświecony, aby oszczędzać sił życia w epoce, w której tak łatwo i prędko zniszczone być mogą. Pobłażliwości dla „Katzenjameru“ nie mam, ale nie jest on tak częsty, nie pociąga za sobą gorszych jeszcze następstw, jakby się zdawać mogło. Obecnie szerzą się na uniwersytetach towarzystwa abstynentów i antypojedynkowe.

Umiarkowane „Schwaermerei” i zamiłowanie w nauce z jednej strony a częste przebywanie z wesołymi kolegami z drugiej strony, utrudniają kompromitowanie przyszłości rodziny, którą ma młodzieniec w dalszem życiu założyć. Bursz kochliwy nie jest i kochanie odkłada na lata doktorskie i filisterskie.

O. Didon, który przez parę lat studyował młodzież na uniwersytetach niemieckich, pisze o nich w dziele: „L'Allemagne:” „cette jeunesse est chaste.” To samo pisał Taine o studentach w Oxfordzie i Cambridge.

Angielski młodzieniec ma większość zakładów naukowych po wsiach i codzień przez 3—4 godzin bawi się sportami atletycznymi mniej umie od niemieckiego lub polskiego rówieśnika, ale za to muskuły ma tęższe i przeciętnie o 20 lat dłużej żyć będzie, niż ludzie z inteligencyi na stałym lądzie; w 80 roku życia jeździ jeszcze konno i cieszy się pełnią sił fizycznych i umysłowych. *Polityka nic go nie obchodzi*, a poza nauką zajmuje się tylko sportami, które przez całe życie uprawiać będzie.

Gdzie tylko są anglicy w większej ilości, zaraz budują kaplicę anglikańską i urządzają boisko do sportów. Oprócz syna pierworodnego inni, nietylko u lordów, ale u wszystkich, po rodzicach nic nie dostają prócz edukacyi i muszą sobie sami stanowisko zdobywać. Ideałem anglika jest potęga narodowa, a że do tego potrzeba dzielnych ludzi, więc on sam chce być dzielnym a objawem jego patryotyzmu będzie wychowanie jak największej ilości tęgich dzieci.

Zgeneralizować młodego polaka nie jest tak łatwo, bo od czasu wileńskich Filaretów tyle razy zmieniły się jego ideały, chociaż zawsze do Wilna powraca.

Zwykle nie przeważa u niego rozum. Głośny Piast (S. Szczepanowski), powiedział nie tak dawno, że polak słowa rozum używa z przekąsem i stawia nad nie natchnienie, a według „Pieśni o ziemi“ Pola, dał nam Bóg serce czułe, a miękką wolę. Uczuciowość naogół znacznie się zmniejszyła, ale nie nerwowość, niestety. Nie wiem, czy powiedzieć można o wielu, że

równowaga władz duszy u nich istnieje, gdyż chcąc uniknąć jednego ekscesu, wpadają w drugi. *Dum vitia vitant, in contraria currunt.*

Jeżeli przeciętny młodzieniec niemiecki jest uczeńszy i spokojniejszy, angielski silniejszy i zdrowszy od naszego, to oczywiście jest w tem wiele przyczyn zewnętrznych, niezależnych od braku temperamentu i charakteru naszego. Młody polak jest szlachetniejszy i poetyczniejszy, a przytem kochliwszy. To, co inni czynią przez rozum i dobrze zrozumianą miłość samego siebie, on najczęściej działa przez szlachetną miłość ojczyzny. Lutosławski np. porwie setki młodzieży na drogę ascetyzmu w imię patryotyzmu, czegoby gdzieindziej tak łatwo nie dokonał...

.. Czy do młodego maturzysty nie odnoszą się słowa Aligiera z „Niedokończonego poematu?“

„Serce mu wkrótce rozedrze walka dobrego i złego, jedyna straszna matka cnoty. Wiem, że na wzór wszystkich wygnanych w świat, a przez świat wracających ku Tobie, Boże! on próbę fałszu przebyć musi, gdy pokusy wybije godzina”. Oby zrozumiał głębokość tego słowa: próba fałszu? Każda pokusa przeciwko cnocie, czy przeciwko wierze jest fałszem w ponętnej postaci, która jest zdolna nas pociągnąć, bo inaczej nie byłaby pokusą niebezpieczną...

...Dla zachowania czystości obyczajów najważniejszą rzeczą są—siła woli i unikanie pokus, a ten pokusy pewnie nie zwycięży, który pragnie lub jej szuka.

Nie trzeba też szukać usprawiedliwienia dla złej konduity w rzekomych kuryach medycznych, które już nauka obaliła. Takie fałsze wielokrotnie bywały już zbijane przez lekarzy i fizyologów...

Jedna tylko iskra jest w człowieku
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku.

Gdyby każdy polski maturzysta pamiętał o tem, że nie wolno mu ognia zapału młodzieńczego topić w rozpuście, o ileżby wyżej pod każdym względem stało społeczeństwo nasze!...

Jeszcze o Słowackiego.

W uzupełnieniu obszernego sprawozdania z zatargu o pochowanie prochów Słowackiego na Wawelu mamy jeszcze dwa głosy, zasługujące na ogólniejszą uwagę. Pierwszy to J. E. Arcybiskupa Teodorowicza, wyrażony na łamach „Sztandaru“ za pośrednictwem ks. Wiktora Potrzebskiego, którego był umyślnie w tej sprawie z wywiadem u Arcybiskupa.

Szeroko a zasadniczo motywując swe poglądy Arcybiskup Teodorowicz zaznaczył co następuje:

1) Słowacki był godzien pogrzebu katolickiego i Kościół mu go użyczył. Raz go uznawszy zasługującym na pogrzeb, już tem samem nic nie ma zasada Kościoła do tego, w jakim grobowcu zwłoki jego spoczną. Dlatego wszystkie dyskusye utykają dzisiaj o zupełne pomieszanie pojęć. Wciąga się w grę i dyskusyę zasadę Kościoła, która tu zupełnie stoi na uboczu.

2) Zapatrywania za lub przeciw pochowaniu Słowackiego na Wawelu nie można uważać za termometr narodowych uczuć i rzeczą jest niewłaści-

wą puszczanie się na pola domysłów, dlaczego właściwie ma ks. kardynał inne zdanie niż inni i jakie ono jest, czy szczęśliwie czy mniej szczęśliwie uzasadnione.

3) Jest zupełnie odpowiedniem, by zwłoki Słowackiego spoczęły na Wawelu, i 4) Zdanie J. E. Arcybiskupa nie jest odosobnione wśród episkopatu polskiego.

Z sensacyjnemi rewelacyami w sprawie całego zatargu wystąpił w *„Głosie Warszawskim“* (№ 197) p. J. August Kisielewski, znany komedyopisarz i literat. Oto w artykule, zatytułowanym: „Ustalenie faktów“ mówi, co następuje:

„Dzisiaj wypadnie wyjaśnić tylko najpoważniejszą z tych anegdot historyi pogrzebu Słowackiego, mianowicie pogłoskę, jakoby pewien dostojnik Kościoła (ks. kardynał krakowski) założył swoje *veto* przeciwko pochowaniu Słowackiego na Wawelu.

Ta pogłoska ma niejakie psychologiczne podobieństwo do prawdy, lecz, na szczęście, nią samą nie jest.

Czyżby „książę biskup krakowski“ miał być obcą nam osobistością, niechętną i uczuć narodu nie szanującą?

Temu nie pragniemy dać wiary.

To chyba już lepiej będzie między bajki włożyć.

Otóż—poczuwam się do obywatelskiego obowiązku stanowczego oświadczenia, iż Jego Eminencya ks. kardynał i książę biskup krakowski w sprawie uroczystego złożenia popiołów nieśmiertelnego Juljusza Słowackiego w podziemiach królewskiej katedry na Wawelu *opinii* swojej *nie wyraził*, a tem mniej *nie odmówił* i nie mógł odmówić *swojej zgody* na wykonanie uroczystej uchwały zgromadzenia obywatelskiego, choćby z tej przyczyny, iż, jak to wynika z poprzedniego, komitet wykonawczy do tej pory jeszcze nie powziął żadnej uchwały w kierunku porozumienia się z kapitułą krakowską, jej przewodniczącym, ani z ministeryum spraw wewnętrznych”.

P. J. A. Kisielewski jest członkiem komitetu, więc chyba powinien być dobrze poinformowany, co się w nim dzieje; jeżeli jednak komitet rzeczywiście nie zwracal się jeszcze do kardynała Puzyny w sprawie złożenia prochów Słowackiego na Wawelu, to dlaczego wobec publicznej dyskusyi w tej kwestyi nie złożył dotąd żadnego wyjaśnienia? Po ogłoszeniu artykułu p. Kisielewskiego stanowisko Komitetu przedstawia się bardzo a bardzo ciemno.

Zwracamy uwagę na następujące artykuły:

„Położenie klasy robotniczej w Rosyi“ przez d-ra T. *„Ruch chrześciańsko-społeczny“* №№ 19 i 20 z lipca r. b.

„Sprawa włościańska na Litwie za panowania Pawła I-go przez Henryka Mościckiego, *„Emigracya polska w Anglii“* przez St. Szpotańskiego i *„Muzyka w życiu i twórczości Słowackiego”* przez d-ra J. Kleinera. *„Biblioteka warszawska“* zeszyt majowy z r. b.

„Polskie kolonie rolnicze w Palatynie“, przez L. Włodka, i *„Polska wielka własność ziemska w Księstwie Poznańskiem“*, przez E. Casparego. *„Ekonomista“*, kwartał drugi, 1909 r.

Ignorancya.

W ostatnich czasach już to z powodu tak zwanego „neoslawizmu“, już to z racyi aneksyi Bośny i Hercegowiny lub odbywającego się obecnie procesu o zdradę stanu w Zagrzebiu, a wreszcie różnych wycieczek czechów i do Czech, pisma polskie zaczęły coraz częściej zamieszczać informacye, dotyczące słowian zachodnich i południowych. Ale ponieważ u nas dla pism codziennych i niecodziennych głównem źródłem wiedzy i informacyi są *„Berliner Tageblatt“* i *„Neue Freie Presse“*, więc też i wiadomosci słowiańskie przeważnie stamtąd czerpano. Odpowiednio do swego pochodzenia miały też te wiadomości i szatę: nazwy miejscowości podawane w niemieckiem brzmieniu lub przemianowaniu (coś w rodzaju „Lemberg“ zamiast *Lwów*) a nazwiska wszelkie zazwyczaj okrutnie poprzekręcane, gdyż najzamożniejsze pisma nasze nie zdobyły się dotąd na referentów obznajmionych z geografią i stosunkami ziem słowiańskich.

Wyobrażam sobie, jakby te same pisma które dziś błędnie podają nazwy i nazwiska chorwackie, słoweńskie czy czeskie gorszyły się, gdyby w tamtych gazetach znalazły nazwisko Krasińskiego pisane z czeska: *„Krasinsky“* lub Słowackiego, pisane z rosyjska: *„Słowackij“*, a jednak dzień za dniem w „telegramach“ z procesu zagrzebskiego mamy wszystkie nazwiska chorwackie mylnie podawane, bo nasi dziennikarscy wszystkowiedze nie wiedzą, że nazwiska serbo-chorwackie mają końcówkę *ić* a nie *icz* (Preradović, Gundulić, Medjakowić, Radić i t. d.)

Pisma niemieckie, choćby chciały, nie mogą nazwisk chorwackich poprawnie pisać, gdyż brak im odpowiednich dźwięków, więc wszędzie dają końcówkę *itsch*, o czem, czerpiąc z gazet niemieckich, możnaby pamiętać. Tak samo o tem pamiętać należy przy tłomaczeniu telegramów agencyi petersburskiej, w których również chronicznie nazwiska serbo-chorwackie mylnie na *icz* są kończone, bo nieuctwo agencyi petersburskiej nie może obronić pism polskich od zarzutu takiego samego nieuctwa.

I pod względem faktycznym informacye słowiańskie prawie wszystkich pism polskich bardzo wiele pozostawiają do życzenia, a tak łatwo przecież możnaby mieć wiadomości ścisłe i dokładne z redakcyi „Świata Słowiańskiego” (Kraków, ul. Podzamcze № 14), która jaknajchętniej stale dostarcza wszelkich informacyi za zwrotem jedynie kosztów—ale, o ile wiemy, są tylko trzy czy cztery pisma na całym obszarze ziem polskich, które z tego dokładnego i taniego źródła korzystają, reszta ma większe przekonanie do bezpłatnie czerpanych wiadomości z gazet niemieckich lub do hurtem dostarczanych informacyi agencyi petersburskiej. Ignoracya też lubi przebywać w odpowiedniem towarzystwie. Zawsze to raźniej i dodaje pewności siebie!...

als.

Z MIESIĄCA.

Druga faza.

W ostatnich czasach gdy życie społeczne pod wpływem znanych powszechnie wypadków silniej zapulsowało, zapanowało również znaczne ożywienie wśród sfer katolickich, które znalazło swój wyraz w kilku wcale imponujących przejawach, jak zjazd pisarzy katolickich, kursy społeczne, wieczory dyskusyjne, że wspomnę tylko najważniejsze.

Manifestacye te nazewnątrz miały charakter jednolitych wystąpień i to zewnętrzne wrażenie w znacznej mierze odpowiadało rzeczywistości, gdyż pomimo wszelkich różnic wśród osób, w pierwszym zapale czynu więcej dbano o samą rzecz, a osobiste ambicye czy interesy dyskretnie miarkowano.

Ale przyszły czasy reakcyi, możność czynów o szerokim geście znacznie została utrudniona, jeżeli nie zatamowana całkowicie—zamiast przenieść swe zapały na sprawy mniejsze, możliwe do przeprowadzenia, większość działaczy, a sfery katolickie nie stanowią tu wyjątku, poczęła wycofywać się z szeregów czynnych, przechodząc w błogi stan spoczynku, grupa zaś przywódców, nie mogąc w dalszym ciągu rozwijać działalności na szerszym terenie, poczęła się kłócić między sobą, bo ich czynniejsze natury czuły potrzebę wyładowywania swej energii w jakikolwiek sposób.

Właśnie obecnie jesteśmy świadkami tej drugiej fazy, najdosadniej się uwydatniającej w tej chwili w polemice pism katolickich warszawskich z powodu prof. W. Lutosławskiego i veta kardynała Puzyny, która z pola rzeczowej wymiany zdań zeszła niebawem na manowce osobistych przycinków i zaczepek. Tyle się przytem ujawniło pychy, przewrotności i nieuczciwości publicystycznej, że doprawdy nie chce się wierzyć, iż to się w sferach katolickich dzieje.

Z faktów tych bardzo smutne refleksye możnaby wysnuwać, gdyby nie przekonanie, że to są wszystko objawy przemijające, że po tej drugiej fazie nastąpi trzecia, kiedy wszystkie żywioły ujemne odpadną, kiedy wszystkie zapoczątkowania, w imię osobistych interesów a pod płaszczem katolicyzmu przedsiębrane, upadną lub przepadną i zostanie to tylko, co było szczere, uczciwe naprawdę w celach idealnych podjęte.

Jak prędko to jednak nastąpi, jak długo będzie trwała ta niesympatyczna druga faza, to w znacznej mierze zależy od ogółu. Przy pewnej dozie krytycyzmu nie trudno poznać, gdzie tkwi blaga i prywata a gdzie jest uczciwa praca ideowa, — przy szczerej zaś chęci przysłużenia się dobrej sprawie nic łatwiejszego chyba jak odwrócić się i odsunąć od ludzi i rzeczy niewyraźnych, a poprzeć energicznie działalność o niefałszowanej tendencyi.

Żyjemy w czasach demokratycznych, a demokratyzm nie tylko daje szerszemu ogółowi pewne przywileje ale również nakłada obowiązki—o tem należy pamiętać i od obowiązków, choćby one były przykre, nie usuwać

się, jeżeli nasz demokratyzm nie ma być frazesem. Dążmy więc wszyscy do jaknajszybszego zakończenia tej „drugiej fazy".

als.

W doniosłej sprawie.

Rada Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego rozesłała do pism następującą odezwę, zwróconą do wszystkich stowarzyszeń naukowych, społecznych, przemysłowych i kulturalnych w kraju:

„Rada warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego rozważyła w szeregu posiedzeń z udziałem przedstawicieli innych towarzystw społecznych niezmiernie ważną sprawę podziału doby mieszkańców Warszawy, przyczem zwróciła uwagę na wielce szkodliwe przeobrażenie stopniowe takiego podziału w ten sposób, iż zajęcia wszelkie rozpoczynają się u nas coraz później i odpoczynek nocny odpowiednio też się opóźnia. Pomijając straty materyalne na oświetlenie wieczorne, którego godzina kosztuje parę milionów rubli rocznie, pomijając nawet sprawę hygieny wzroku, dla której godzina więcej światła sztucznego nie jest obojętną, głównie cierpi od rzeczonego sposobu życia układ nerwowy; zbyt późne kończenie zajęć i rozrywek upośledza sen i wpływa bardzo ujemnie na zdrowie i zdatność do pracy, na czem jednostki i kraj cały stratę ponosi.

Dzieje kraju wskazują, że wszelkie czynności życia codziennego rozpoczynają się i kończą u nas coraz o późniejszej godzinie. Ażeby dawny, bardziej do praktyki Europy zachodniej zbliżony, system przywrócić, należy koniecznie uczynić to wspólnemi siłami wszystkich instytucyi, mogących wywierać wpływ odnośny.

Wobec uwag powyższych i zgodnie z jednogłośną uchwałą, powziętą przez Towarzystwo Hygieniczne z udziałem delegatów różnych instytucyi, Rada ma zaszczyt najuprzejmiej upraszać szanowne Zarządy o łaskawe współdziałanie do pomyślnego uregulowania sprawy rozkładu dnia mieszkańców Warszawy, a to przez uchwalenie możliwie wczesnych posiedzeń i punktualnego ich rozpoczynania w czasie oznaczonym, oraz w razie urządzania różnych rozrywek, rautów, balów i t. p. o możliwie wczesne ich rozpoczynanie i kończenie.

Prezes dr. *J. Polak.*
Sekretarz członek Rady *M. Białobrzeski.*

Odezwę powyższą pisma powtórzyły, ale mało które zwróciło nawet uwagę czytelników na doniosłą sprawę, w tym liście otwartym do społeczeństwa poruszoną. Z tego powodu rzeczona odezwa przeszła prawie niepostrzeżenie, bez wrażenia i poruszenia, jakie powinna była sprawić.

O ile wiemy Warszawskie Towarzystwo Hygieniczne po raz pierwszy dopiero publicznie w tej kwestyi głos zabrało, nie powinno jednak zrażać się niepowodzeniem tego pierwszego wystąpienia, lecz do sprawy normalnego podziału doby w życiu mieszkańców nietylko Warszawy, ale wogóle

miast naszych powracać systematycznie, co czas pewien, aż póki nie zwycięży.

W czasach teraźniejszych żyjemy głównie nerwami, to też większość cierpi z tego powodu na najrozmaitsze choroby układu nerwowego i pod tym względem z rokiem każdym jest gorzej.

Cóż pomogą wszelkie wysiłki i zabiegi koło podniesienia moralnego i materyalnego, jeżeli niewłaściwym trybem życia będziemy sami niszczyli siły, osłabiali energię i niepotrzebnie się zubożali!...

Doniosłość właściwego rozkładu dnia zrozumieli praktyczni i rozumni anglicy, wśród których powstał nawet w roku bieżącym projekt posunięcia w całem państwie wszystkich zegarów o godzinę, aby tym prostym mechanicznym sposobem doprowadzić cały ogół do wcześniejszego udawania się na spoczynek, przez co naród zaoszczędzi sobie olbrzymie zasoby zdrowia i energii, które będzie mógł z korzyśćią dla siebie zużytkować w codziennej walce o byt.

Jeżeli bogate w energię i zamożne materyalnie społeczeństwo angielskie nie opuszcza żadnej okazyi do podniesienia swoich zasobów fizycznych i duchowych, jakże my na te sprawy czujni być winniśmy, my polacy, którzy nigdy nie wyróżnialiśmy się nadmiarem intensywności pracy! Dla nas możność podniesienia energii społecznej jest rzeczą tak nadzwyczajnej wagi, iż wszyscy, którym rzeczywiście dobro ogólne leży na sercu, winni z całym zapałem propagować podniesioną przez Towarzystwo Hygieniczne myśl racyonalnego podziału doby w życiu mieszkańców miast naszych,

als.

Godne uznania.

Przyjął się zwyczaj, że uczniowie kończący gimnazyum czy szkołę średnią na upamiętnienie otrzymania patentów „dojrzałości" oprócz wspólnej grupy fotograficznej urządzali też sobie składkową kolacyę. Nicby w tym ostatnim sposobie obchodzenia uroczystości zdobycia matury nie było złego, gdyby podobne kolacye nie kończyły się różnemi nadużyciami wysoce niewłaściwemi, bo nieraz się zdarzało, że świeżo upieczeni maturzyści dla zaznaczenia swej samodzielności pozwalali sobie po wspólnej kolacyi jechać gremialnie do domu rozpusty, a w najlepszym razie upić się do utraty przytomności. Widocznie jednak takie rozpoczynanie nowego okresu życia wzbudziło wstręt i wśród lepszego odłamu młodzieży, gdyż w roku bieżącym mamy do zanotowania dwa fakty, które z jaknajwiększem uznaniem podnosimy:

Oto maturzyści oddziału komercyjnego szkoły Rontalera w Warszawie zamiast tradycyjnej przy ukończeniu szkoły uczty koleżeńskiej, zebrane na nią pieniądze, w sumie 70 rb., złożyli na Koło wpisów przy szkole, którą ukończyli.

Zgromadzono się w jednej z mleczarń na wspólną pogadankę, która zastąpiła w zupełności szumną ucztę, a pozostawili po sobie młodszym kolegom pamięć, która zapewne przyczyni się do tego, że co roku znajdą się ich naśladowcy i podobnie jak oni upamiętniać będą otrzymanie świadectw dojrzałości aktem zrozumienia potrzeb społecznych.

Podobnie postąpili maturzyści w Kielcach, złożywszy 100 rubli jako zapoczątkowanie stypendyum imienia maturzystów, wyrażając życzenie, aby corocznie takąż kwotę dołączano, póki nie zbierze się suma, od której procenty będą wystarczały na stałą zapomogę stypendyalną.

Tak więc grono maturzystów z Warszawy i Kielc zrobiło wyłom w dotychczasowym zwyczaju. Cześć im za to! *als.*

INFORMACYE.

Wyższe Kursy techniczne w Warszawie. W uzupełnieniu wiadomości o powstających przy Towarzystwie Kursów Naukowych Kursów technicznych, podanych w Nr. 4—5-ym „Prądu“, otrzymujemy jeszcze informacye następujące:

Kursy techniczne stawiają sobie za zadanie dać możność słuchaczowi zdobycia ogólnego wykształcenia technicznego. Dwuletni program kursów równa się zupełnie programowi dwuch pierwszych lat na politechnikach, a wykłady będą utrzymane na takim samym poziomie naukowym. Po skończeniu więc tych kursów słuchacze będą mogli się udawać do innych politechnik na studya specyalne, będąc w zupełności przygotowani z przedmiotów teoretycznych i podstawowych technicznych.

Z drugiej strony dla tych, którzyby chcieli zakończyć już na kursach swe wykształcenie mają być otwarte kursy specyalne.

Te ostatnie będą się składały z trzech semestrów i tworzyły z poprzednimi całość o charakterze konstrukcyjno-mechanicznym i technologicznym. W ten sposób kursy podnosiłyby ogólny poziom wykształcenia technicznego w kraju i wytworzyłyby zastęp wykwalifikowanych techników, którzyby mogli z pożytkiem pracować w przemyśle krajowym.

Słuchacze oprócz uczęszczania na wykłady będą się zajmowali ćwiczeniami kreślarskiemi, mierniczemi i w laboratoryach: chemicznem i fizycznem. Zajęcia obejmą od 6—7 g. dziennie.

W celu zapoznania słuchaczów z przemysłem krajowym odbywać się będą wycieczki do fabryk i większych warsztatów.

Wykłady odbywać się będą w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Szereg wybitnych sił naukowych podjął się wykładania rozmaitych przedmiotów, których ma być 24 na pierwszych dwuch kursach i 23 na semestrach specyalnych. Liczba profesorów wykładających wynosi obecnie 31.

Na słuchaczów zwyczajnych przyjmowani będą jedynie kandydaci, posiadający świadectwa z ukończenia lub zdania egzaminu z *całkowitego* kursu gimnazyum filologicznego, szkoły handlowej lub też ze szkół równoważnych z powyższemi. Do słuchania poszczególnych przedmiotów mogą być dopuszczani wolni słuchacze.

Opłata za naukę wynosić będzie 150 rb. rocznie. Za pomoce naukowe w laboratoryach ustanowiona będzie oddzielna dopłata.

Zwyczajni słuchacze muszą składać repetycye i egzaminy, kończący zaś kursy otrzymają odpowiednie patenty.

Zapisy przyjmuje Kancelarya Tow. Kursów Naukowych w Warszawie ul. Włodzimierska Nr. 3/5.

Szkoła Górnicza w Dąbrowie. W pierwszych dniach września b. r. otwiera zarząd szkoły górniczej w Dąbrowie (Ślązk austr.) kurs przygotowawczy.

Do szkoły mogą być przyjęci tylko tacy robotnicy kopalniani, którzy mają 18 do 28 lat i wykażą się conajmniej dwuletnią nieprzerwaną praktyką, odbytą w kopalniach węgli kamiennych. Jeżeli kandydat odbył dwuletnią praktykę w kopalniach rudy, wosku ziemnego lub węgli brunatnych, wystarcza sześciomiesięczna praktyka w kopalniach węgli kamiennych.

Kandydaci, czyniący zadość powyższym przepisom, mogą być przyjęci na kurs przygotowawczy szkoły, jeżeli posiadają: a) ukończoną z dobrym postępem szkołę ludową i zdadzą egzamin wstępny z rachunków, języka polskiego i niemieckiego w zakresie egzaminu wstępnego do szkół średnich, albo pełną szkołę wydziałową.

Celem egzaminu wstępnego jest dopuszczenie do nauki w szkole jedynie kandydatów inteligentnych i dojrzałych umysłowo, którzy posiadają elementarne wykształcenie, potrzebne w celu przyjęcia na kurs przygotowawczy.

Podanie o przyjęcie na ten kurs, napisane własnoręcznie, zawierające dokładny adres kandydata i zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwa szkolne, świadectwa z praktyki lub książeczkę służbową, jako też zaświadczenie odpowiedniej władzy gminnej, że kandydat (jego rodzice lub opiekunowie) posiada środki, wystarczające na to, żeby utrzymać się w szkole przez przeciąg dwóch lat nauki, bez jednoczesnej praktyki w kopalni — należy listem polecającym wnieść najpóźniej do dnia 15-go sierpnia na ręce zarządu szkoły.

Bliższych wyjaśnień udziela: Zarząd szkoły górniczej w Dąbrowie (Ślązk austryacki) przez Bogumin (Oderberg).

= W celu poinformowania szerszego ogółu abituryentów szkół średnich o warunkach wstąpienia na Lwowską Politechnikę, jak również o warunkach życia akademickiego we Lwowie, istnieje w łonie „Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki", zrzeszającego w sobie większą część młodzieży politechnicznej specyalna Komisya Informacyjna, która oprócz udzielania wyczerpujących informacyi nowowstępującym kolegom, urządza na początku roku szkolnego kurs przygotowawczy z rysunków odręcznych i z geometryi wykreślnej dla gimnazyalistów; zajmuje się tłómaczeniem i legalizowaniem świadectw szkolnych kolegom przybywającym z Królestwa, którzy mogą znaleźć chwilowe pomieszczenie w „Domu techników" na ulicy Issakowicza. Adres; „Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki" Lwów. — Politechnika.

= Wszelkich informacyi, dotyczących studyów w politechnice w Coethen (Friedrichs-Polytechnikum: mechanika, elektrotechnika, chemia techniczna, hutnictwo, ceramika, papiernictwo) udziela p. Stanisław Piechowski, Miechow, gub. Kielecka.

= „Towarzystwo postępowej młodzieży polskiej w Liége" (Belgia), ul. Surlet 35 należące do Zjednoczenia Towarzystw młodzieży polskiej za granicą, prosi

o zawiadomienie, że udziela wszelkich objaśnień, tyczących się studyów na miejschowym uniwersytecie i politechnice.

= Wszelkich informacyi, dotyczących szkół wyższych w Lipsku, udziela prezes akad. Stow. „Concordia" w Lipsku, Michał Friedberg Bayrischestr. 25 II, a w Królestwie Polskiem sekretarz wyżej wzmiankowanego Stowarzyszenia, Józef Pawłowski, Pabianice, ulica Konopna 464.

= Wszelkich wskazówek i wiadomości dotyczących studyów i pobytu w Hradcu, w uniwersytecie tamtejszym, jako też akademii handlowej, udziela polskie Stow. akademickie „Ognisko" (Gratz, Bürgerstrasse № 18).

= Tow. polskich techników „Vistula" w Mittweidzie (Saksonia) prosi o zanotowanie, iż służy radami i informacyami co do tego zakładu naukowego. Semestr zimowy zaczyna się 18 października. Adres: Tow. „Vistula" Mittweida (Saksonia).

KRONIKA.

Konkurs „Pobudki". Redakcya wychodzącego w Wilnie i starannie redagowanego miesięcznika dla młodzieży „Pobudki" ogłasza konkurs na tematy z historyi i literatury ojczystej.

Wobec tego, że tematy przeznaczone są dla młodzieży, nie jest wymagane źródłowe ich wyczerpanie; wystarczy zaznajomienie się z literaturą przedmiotu i wydanie sądu, opartego na sumiennem zastanowieniu się piszącego.

I (trudniejszy)

Idee demokratyczne w literaturze niepodległej Polski (do końca XVIII wieku).

II (łatwiejszy)

Unia polsko-litewska z r. 1386, oraz unie pomniejsze aż do r. 1569 włącznie; ich przyczyny, istota i skutki.

Za najlepsze prace przeznaczono następujące nagrody:

A. za temat pierwszy I — Zbiór dzieł J. Słowackiego w opracowaniu Artura Górskiego. II — Ad Astra — Dwugłos Elizy Orzeszkowej i J. Romskiego. III — Zbiór dzieł Anczyca w ostatniem wydaniu jego syna.

B. za temat drugi I — Jeden z cyklów A. Grottgera w wydaniu luksusowem. II—Heleny Orszy—Z dziejów narodu. III — M. Śleczkowskiej—Śród dziejowej zawieruchy.

Do konkursu przystąpić może cała młodzież, wyłączając słuchaczów wyższych zakładów naukowych.

Prace należy nadsyłać pod adresem „Pobudki" (ul. Botaniczna 9); nazwiska (z dokładnym adresem wysyłającego) powinny być przysłane w zamkniętej kopercie z godłem, umieszczonem również na pracy.

Termin nadsyłania prac — 15 (28) września 1909 r.

Z politechniki w Rydze. Wydział chemiczny na politechnice w Rydze ukończyło w tym roku ze stopniem inżyniera-technologa 20 studentów i jeden wolny słuchacz, podpułkownik Sztrejman. W tej liczbie 6 polaków: Antoni Abramowicz, Michał Krażowski, Bolesław Dowgiałło-Narbut, Stefan Okulicz, Stanisław Pławski i Bronisław Rogalski.

Uczczenie zasług. W uniwersytecie Jagiellońskim odbyło się uroczyste odsłonienie portretu prof. dr. Wincentego Zakrzewskiego, dzieła prof. Pankiewicza, wykonanego na zamówienie wydziału filozoficznego uniwersytetu Jagiellońskiego, w celu uczczenia wieloletniej działalności nauczycielskiej w uniwersytecie uczonego historyka i znakomitego profesora historyi powszechnej, który w końcu r. b. z katedry swojej ustępuje. W uroczystości uczestniczyło grono profesorów wydziału filozoficznego uniwersytetu Jagiellońskiego pod przewodnictwem swojego dziekana i z udziałem seniora wydziału, prof. Stanisława hr. Tarnowskiego: dalej zastęp b. uczniów, wśród których znajdowało się też kilku przybyłych ze Lwowa, jako to: prof. dr. Stanisław Zakrzewski, docent dr. Adam Szelągowski, a najwięcej zamieszkałych i czynnych obecnie w Krakowie na rozmaitych stanowiskach naukowych, między nimi, obok wszystkich pro-

fesorów i decentów historyi z uniwersytetu, także prof. dr. Stanisław Kutrzeba i spora liczba młodych doktorów uniwersytetu krakowskiego, a wreszcie liczny zastęp obecnych słuchaczów i słuchaczek. Do dr. W. Zakrzewskiego przemówił dziekan wydziały filozoficznego, dr. P. Bieńkowski.

Język polski w seminaryach. Z dniem 14-ym lipca r. b. wchodzi w wykonanie prawo, które w swoim czasie narobiło tyle wrzawy w Radzie państwa, w sprawie wykładów języka polskiego w seminaryach nauczycielskich warszawskiego okręgu naukowego. Od daty powyższej, a faktycznie od nowego roku szkolnego w seminaryach nauczycielskich w Jędrzejowie, Solcu, Siennicy, Wymyślinie i Łęczycy ustanowione zostają posady etatowych nauczycieli języka polskiego z pensyą 350 rb. rocznie. Od tego czasu również, ale tylko dla „osób życzących sobie tego", wprowadzone zostają wykłady języka polskiego w seminaryach nauczycielskich w Chełmie i Białej. Jednocześnie ustanowiona zostaje posada etatowa nauczyciela języka litewskiego w seminaryum nauczycielskiem w Wejwerach z pensyą 600 rb. Na utrzymanie etatowych nauczycieli języka polskiego w seminaryach nauczycielskich okręgu warszawskiego i w seminaryum w Wejwerach od roku 1910 wyznaczona będzie suma 3,550 rb. rocznie.

Ubezpieczenie na wypadek niezdania egzaminów. Wiadomo, jak wielkie trudności mają studenci uniwersytetu przy zdawaniu egzaminów. Pewna grupa studentów uniwersytetu petersburskiego obmyśliła następującą zupełnie prostą kombinacyę: — ubezpieczenie na wypadek niezdania egzaminów. Każdy, kto chce się zabezpieczyć od niemiłych następstw, wypływających z niezdania egzaminów, wnosi określoną na początku egzaminów sumę pieniędzy (suma nie wysoka) do stowarzyszenia, następnie podlega specyalnemu egzaminowi przed komisyą, zorganizowaną również specyalnie z pośród studentów i w stosunku do rezultatu tego przedwstępnego egzaminu otrzymuje od stowarzyszenia zapomogę pieniężną. Student, który odpowiadał na tym egzaminie zadawalająco, otrzymuje sto rubli. Odpowiadający dobrze otrzymuje dwa razy tyle, odpowiadający celująco—trzy razy tyle. Student, który nie zdał tego egzaminu, nie jest dopuszczony do ubezpieczenia i otrzymuje z powrotem pieniądze, które wniósł początkowo.

Projekt ten wywołał ogromne zainteresowanie.

Jubileusz Bratniej Pomocy we Lwowie. Komitet organizujący obchód 50-cio letniego jubileuszu „Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie" zwraca się za naszem pośrednictwem do wszystkich b. członków tegoż T-wa, którzy należeli doń w czasie od 1893/4 r. aż do lat ostatnich, z prośbą o nadsyłanie na ręce komitetu swych adresów w celu rozesłania odpowiednich kwestyonaryuszów, ktore pozwolą zebrać wiele dokładonych danych, dotyczących stanu i rozwoju T-wa w ciągu ostatnich lat 15-tu (t. j. od wydania księgi pamiątkowej, zawier ającej historyę 35-cio letniego istnienia T-wa), a niezbędnych do wydania księgi jubileuszowej oraz do urządzenia samego jubileuszu i zjazdu b. członków T-wa.

Egzaminy państwowe w Kazaniu w roku bieżącym złożyli następujący lekarze, którzy ukończyli uniwersytety zagraniczne: *Z Krakowa:* Józefat Bohuszewicz, Stanisław Słaski, Paweł Czesław Mioduszewski. *Z Zürichu:* Felicya Pożaryska, Franciszka Brokmanówna, Julia Rabinowiczowna i Emma Zabłocka. *Z Genewy*: Marya Pawłowska. *Z Monachium:* Eugieniusz Minkowski. *Z Wrocławia:* Brunon Czaplicki, Heronim Meyerson, Henryk Mandelbaum, *Z Berlina:* Hanna Hirszfeldowa, Mieczysław Lichtenstein. *Z Jenny:* Stanisław Rotberg. *Z Pragi:* Stanisław Walery Jokiel.

Zjazd katolickich studentów słowiańskich w Wiedniu odbył się w czwartek dnia 24-go czerwca, na zjazd przybyło blizko stu delegatów—czterech narodowości: polaków, czechów, słoweńców i chorwatów. Studenci ci reprezentowali następujące katolickie organizacye uniwersyteckie: „Polonia" w Krakowie, „Czeska Liga Akademicka" w Pradze, „Spolek czeskich akademikov, w Bernie morawskiem, „Danica" w Wiedniu, „Zaria" w Hradcu, „Hrvatska" w Wiedniu i „Domagoj" w Zagrzebiu.

Na zjeździe tym, który trwał jeden dzień, zorganizowano „Słowiańską Ligę katolickich akademików w Austryi". „Liga" ma na celu obronę katolicyzmu na uniwersytetach, pielęgnowanie idei słowiańskiej, ułatwianie studyów na wszechnicach słowiańskich, poznawanie się wzajemne słowian i t. p. Do „Ligi" należą wszystkie wyżej wymienione stowarzyszenia.

Pierwsze walne zgromadzenie „Ligi" było bardzo uroczyste. Zjawiło się kilkuset studentów w odznakach i barwach, zarówno delegatów, jak gości. Nadto przybyli katoliccy posłowie parlamentarni: słynny wódz czeskich katolików dr. Hruban, dalej poseł ks. dr. Szranck, dr. Myślivec, ks. dr. Silinger i t. d. przemawiali przedstawiciele czterech narodowości, każdy w swoim języku; wszyscy się dobrze rozumieli.

Zjazd otrzymał mnóstwo telegramów od biskupów, stowarzyszeń i działaczy katolickich.

Prezesem „Ligi" wybrany został czech, student Smykala, wiceprezesem: polak stud. Matyasik i słoweniec stud. pr. Stèle. Do zarządu wybrano 7 członków różnych narodowości.

Zjazd wysłał telegram hołdowniczy do Ojca św.

Po zebraniu odbył się komers akademicki. Przemawiali między innymi dr. Hruban, poseł ks. Krek (słoweniec), dr. Maraković (chorwat) etc.

Komers zakończył się odśpiewaniem narodowych hymnów słowiańskich.

Redakcya nasza w dniu zjazdu przesłała do Wiednia na ręce kolegi Franciszka Stelego telegram następującej treści:

„Zebraniu Słowiańskiej Ligi Katolickich Akademików pozdrowienia i życzenia owocnej pracy zasyła redakcya miesięcznika „Prąd".

Akademia sztuk pięknych w Monachium obchodziła setną rocznicę istnienia. Podczas uroczystości jubileuszowej ks. Ludwik Bawarski mówił o zadaniach sztuki, podnosząc, że powinna ona istnieć dla wszystkich. Następnie mówił książę Ludwik o najnowszych kierunkach sztuki, nawołując do większego uwzględniania rysunku, a wreszcie podniósł, że królewski dom bawarski zawsze utrzymywał ścisły związek ze sztuką. Rada miasta Monachium z powodu tego jubileuszu wyznaczyła 70,000 marek jako kapitał, od którego procent ma być użyty na stypendya dla uczniów akademii. Jak wiadomo, artyści polscy dawniej zwłaszcza, gromadnie spieszyli do Monachium na studya.

Do niepunktualnych dłużników. Wydział Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie, nie mogąc z powodu braku odpowiednich adresów przypomnieć b. członkom o poczynionych względem T-wa zobowiązaniach, wzywa niniejszem wszystkich dłużników, którzy opuścili politechnikę w latach 1870—1907 do uregulowania swych rachunków, względnie złożenia zobowiązań częściowego spłacania długu. Lista dłużników, których adresów nie otrzyma wydział do 1-go października r. b., zostanie ogłoszona w pismach.

Nagrodzeni polacy. Kolegium profesorów Akademii sztuk Pięknych w Wiedniu udzieliło nagród 53 uczniom Akademii. Pomiędzy nimi znajdują się dwaj Polacy, a mianowicie: Bolesław Jan Czelakowski z Wojniłowa w Galicyi, który uczęszczał na kurs malarstwa profesora Pochwalskiego i dostał specyalną nagrodę szkolną, tudzież Franciszek Józef Kucharczyk z Rzepiennika Strzyżowskiego, jako uczeń kursu rzeźby profesora Kundmanna, otrzymał państwowe stypendyum na podróż.

Z politechniki w Pradze czeskiej. Wydział chemiczny na politechnice w Pradze Czeskiej ukończyli w r. b., jako inżynierowie chemicy: Jak Bróg vel Bruk, Wiktor Ciechomski, Tadeusz Kryński, Jerzy Łempicki, Teodor Markiewicz, Maryan Rakowski i Stefan Tyburski.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Historyografem uniwersytetu Jagiellońskiego mianował ks. kardynał Puzyna, biskup krakowski, p. Adama Chmiela, archiwaryusza m. Krakowa i archiwum senatu akademickiego. Urząd historyografa uniwersytetu Jagiellońskiego fundował w r. 1620 Sebastyan Petrycy. Nominacyi na tę godność udziela biskup krakowski na wniosek senatu akademickiego, a za zgodą proboszcza kolegiaty św. Anny. Poprzednio historyografem uniwersytesu Jagiellońskiego był ś. p. dr. Wł. Wisłocki, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej, od którego śmierci w roku 1900 posada ta nie była obsadzona.

Na rektora uniwersytetu Jagiellońskiego na rok przyszły wybrany został dr. Józef Łazarski, profesor farmakognozyi, dyrektor zakładów farmakologicznego i farmakognozyjnego. Nowemu rektorowi złożyli życzenia wyborcy z obecnym rektorem prof. d-rem Fierichem na czele.

Dziekanem wydziału medycznego został dr. Bronisław Kader, profesor chirurgii i dyrektor kliniki chirurgicznej. Nowowybranemu dziekanowi urządzili studenci medycyny podczas wykładu owacyę.

Jubileusz akademii w Dublanach. W sobotę dnia 12-go czerwca akademia w Dublanach święciła 50-lecie istnienia. Na jubileusz zjechali się w znacznej liczbie dawni uczniowie akademii oraz wielu gości.

Po nabożeństwie odbyło się uroczyste zebranie. Powitał zebranych dyr. Akademii dr. Pomorski-Mikułowski, poczem przemawiali: marszałek Badeni imieniem kraju, prezes Laskowski imieniem Towarzystwa gospodarskiego, imieniem najstarszych uczniów pp. Tyniecki, Jakubowski i Świeżawski, a imieniem młodzieży p. Wasung.

Po zebraniu uczestnicy zjazdu zwiedzili akademię, stacyę rolniczą i pola doświadczalne, poczem zasiedli do wspólnego śniadania.

Zaręczyny 70 studentek. Że zawód akademicki kobiet nie zmienia u nich zasadniczo poglądu na kwestyę małżeństwa, przynoszą dzienniki amerykańskie jako dowód ciekawą wiadomość o zaręczynach 70 studentek na raz.

Rzecz miała się następująco.

Z uniwersytetu w Wisconsin przybyła do Delavare w celach naukowych wycieczka studentek i zamieszkała razem w jednym z tamtejszych hotelów. Przypadek zrządził, że tego samego dnia zamieszkało w tym samym hotelu stu prawników, którzy obchodzili podówczas w Delavare jakąś uroczystość prawniczą.

W ciągu tygodnia świat akademicki męski i żeński poznajomił się ze sobą.

Rezultatem były zaręczyny wszystkich 70 uczestniczek wycieczki.

Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność pisma amerykańskiego.

▽ **Z politechniki warszawskiej** codzienne pisma miejscowe podają następujące wiadomości: Ministeryum przemysłu i handlu zatwierdziło przepisy przyjmowania studentów do politechniki warszawskiej w r. 1909. Przepisy te różnią się znacznie od zeszłorocznych. Procent żydów, który w r. z. wynosił 15, obecnie ograniczono do 10 proc. Ograniczenie zeszłoroczne, że do politechniki przyjmowani będą maturzyści z okręgu warszawskiego, którzy ukończyli gimnazya tylko w roku 1906—1907, zostało zupełnie zniesione. Nadto do politechniki dopuszczeni będą wychowańcy prawosławnych seminaryów duchownych.

▽ **Mania pojedynkowa** we Lwowie doszła w ostatnich czasach wśród młodzieży akademickiej do rozmiarów niebywałych. Niemal codziennie odbywały się pojedynki dla najbardziej błahych powodów; wytworzył się nawet typ zawodowych sekundantów i pojedynkowiczów. Towarzystwa sportowe przekształcają się w kluby, popierające pojedynki, nadto powstają burszenszafty, których członkowie uprawianie pojedynków uważają za zawód.

Akademickie Koło Ligi Antypojedynkowej w celu przeciwdziałania tej manii zwołało zebranie specyalne w sali uniwersytetu lwowskiego.

Po referacie d-ra Orłowicza, który streścił statut i regulamin Ligi, uchwalono wszystkimi głosami przeciw jednemu rezolucyę, mocą której obecni obowiązali się popierać cele Ligi i propagować idee zwalczania pojedynków wśród młodzieży akademickiej. Nad następnym punktem porządku dziennego, mianowicie akcyą przeciw burszenszaftom, wywiązała się gorąca dyskusya. Uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę: „Zebranie solidaryzuje się z uchwałą, powziętą przez przewodniczących polskich towarzystw akademickich, za inicyatywą „Ogniwa“ w dniu 24 czerwca r. b., uznającą Tow. „Gaskónia“ i „Leopolia“ za szkodliwe i zbyteczne na gruncie akademickim“. Wniosek p. Lothringera co do rozszerzenia tej uchwały, także na towarzystwa syonistyczne „Emunah“ i „Asmonea“ odrzucono, nie chcąc sprawy rozsądzać bez przesłuchania delegatów tych towarzystw.

▽ **Student - kozłowita.** Zapewne uwagę czytelników zwróciło w statystyce studentów uniwersytetu warszawskiego istnienie jednego studenta kozłowity. Obecnie „*Głos Płocki*“ wyjaśnia, iż studentem tym jest p. Władysław Buchholz z wydziału matematycznego, który na czas wakacyi wstąpił do seminaryum duchownego kozłowitów w Płocku.

▽ **Zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem** zapowiada się bardzo dobrze. Wedle nadesłanych zgłoszeń wezmą w nim udział delegaci około 150 Towarzystw akademickich z Galicyi, Austryi, Niemiec, Rosyi, Syberyi, Francyi, Anglii, Belgii i Szwajcaryi, bez względu na ich zabarwienie polityczne.

Obrady delegatów odbędą się w poniedziałek i wtorek, 26 i 27 lipca, w sali hotelu Morskie Oko. Po zagajeniu ze strony reprezentanta „Ogniwa“ i „Lwowskiego Komitetu organizacyjnego”, rozpatrywane będą różne referaty, dotyczące młodzieży polskiej.

Obrady odbywać się będą publicznie — wstęp dozwolony także nie delegatom. W przeddzień, t. j. w niedzielę, odbędzie się komers w sali Morskiego Oka; po zjeździe we środę zbiorowa wycieczka na Giewont, a we czwartek wycieczka w Pieniny, a dla obcych — zjazd do salin w Wieliczce.

Sprawozdanie z tego zjazdu podamy w najbliższym numerze „Prądu“.

▽ **W sprawie zarobków studenckich.** T-wo wzajemnej pomocy studentów politechniki lwowskiej, jako T-stwo wyłącznie humanitarne, skupia przeważnie studentów niezamożnych, z których wielu własną już utrzymuje się pracą. Studenci ci, pochodzący w znacznej części z Królestwa, bardzo chętnie podjęliby się w czasie wakacyjnym (od 15 lipca do 15 października) jakiejś odpowiedniej płatnej roboty jak: lekcyi, przygotowania do egzaminów, pracy biurowej, rysunków technicznych, pomiarów i t. p. Towarzystwo zwraca się niniejszym do profesorów zakładów naukowych, do kierowników biur inżynierskich i technicznych, wreszcie do samego społeczeństwa z gorącą prośbą, ażeby, skoro znajdzie się którekolwiek z wyżej wymienionych zajęć — czy to w War-

szawie, czy na prowincyi — zechcieli łaskawie nadesłać do komisyi zarobkowej Towarzystwa.

Adres: Lwów, ul. Zofii Chrzanowskiej, Komisya zarobkowa T-stwa kraj. pomocy studentów politechniki.

▽ „Polonia", związek katolickich studentów w Krakowie, na miesiące letnie przeniosła swą siedzibę do gmachu uniwersytetu (Collegium novum). Wszelkich informacyi w sprawach akademickich udziela prezes Towarzystwa p. J. Puchałka, słuchacz prawa (ul. Mikołajewska l. 4).

▽ Zjazd w Welehradzie kleryków i studentów będzie się odbywał przez dwa dni 2-go i 3-go sierpnia. Jednocześnie do Welegradu Ks. Metropolita Szeptycki i ks. Palmeri zwołują zjazd w celu roztrząsania między innemi różnic między Kościołem rzymskim a cerkwią wschodnią. Jak widać z przesłanego nam programu zjazdu dla początkujących kapłanów i kleryków będzie cały szereg umyślnych wykładów, a między innymi ks. dra Grivca i ks. dr. J. Kreka (Student katolicki a wolnomyślność) z Lublany, O. Prokopa Szupa z Rajgrodu i t. d. W sprawie zaś połączenia Kościołów będą referowali ks. A. Palmieri o kwestyach dogmatycznych, ks. J. Bocian o sprawach liturgijnych, ks. dr. Grivec historyczny stan sprawy, i ks. Ad. Jaszek kwestye biblijne. Zjazd zapowiada się nadzwyczaj interesująco.

▽ Sprostowanie. W N-rze 4—5 „Prądu" w Kronice w notatce o zjeździe „Ogniwa" w Cieszynie do części nakładu pisma zakradła się pomyłka i mylnie pisane było „Ognisko" zamiast „Ogniwo".

Notatki statystyczne.

☐ Zestawienie liczby nieszczęśliwych wypadków w kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego w Królestwie Polskiem wykazuje, że w ostatnich dziesięciu latach poniosło śmierć podczas pracy 13,354 górników. Podczas, gdy w roku 1898, na 1,000 górników uległo nieszczęśliwym wypadkom 97, to w roku 1907 liczba ta wzrastając stale, doszła do 126 na 1,000; każdy ósmy górnik stał się w roku 1907 ofiarą większego lub mniejszego nieszczęścia.

☐ Katolicyzm w Anglii. Według świeżo ogłoszonych cyfr statystycznych, liczba katolików w W. Brytanii wynosiła w ubiegłym roku 2,190,000, w Irlandyi 3,310,000 w Gibraltarze i na Malcie 2,150,000; w posiadłościach azyatyckich 2,810,000; w Australii i N. Zelandyi 1,093,000 — w całem państwie angielskiem 12,053,000. Nowych świątyń katolickich wzniesiono 16. Dane te świadczą o wielkich postępach Kościoła katolickiego w państwie W. Brytanii.

☐ Ilość Mahometan. Profesor szkoły języków wschodnich w Berlinie, Marcin Hauptmann, wydał w Lipsku dziełko, o rozwoju islamizmu. Oto statystyczne dane w tej kwestyi: w Europie jest 13 milionów mahometan. Turcya Europejska liczy ich tylko 3,295,000, podówczas gdy sąsiadka jej Rosya—8,410,000. W Bułgaryi wyznawcy Proroka wynoszą 600,000, w Bośni i Hercegowinie — 549,000, w innych państwach bałkańskich — zaledwie kilka tysięcy.

☐ Liczebność pomników w Paryżu. Obliczenie to zostało dokonane przez redakcyę „Figara" z powodu odsłonięcia w Arles pomnika Mistrala. W wyliczeniu zostały pominięte posągi bogów i alegoryczne figury, mowa jest tylko o postaciach niegdyś żyjących, które uwieczniano w marmurze. W samym ratuszu wznosi się 137 posągów, od Richelieu i Moliera do Micheleta; są tam i kobiety: pani de Sèvigné, pani de Stael, George Sand, słynna aktorka pana Mars. Na tarasach Luwru stoi 96 posągów, od św. Bernarda do Woltera i od Fenelona do Condorceta. Nie można zarzucić Francuzom, aby nie czcili swoich wielkości—w marmurze.

☐ W Uniwersytecie Jagiellońskim na półrocze letnie roku szkolnego 1908/9 zapisało się: na wydział teologiczny 82 słuchaczów, na wydział prawny 1,093, na medycynę 453 (w tem 48 kobiet); na filozofię 797 (w tem kobiet 121). Razem 2,425 zwyczajnych słuchaczów i słuchaczek; agronomów 55; nadzwyczajnych słuchaczów 301 (w tem kobiet 110); hospitantek 21. Wogóle liczba wszystkich słuchaczów wynosiła 2,747.

Przedpłatnikom kwartalnym i półrocznym przypominamy o odnowieniu przedpłaty na kwartał trzeci i półrocze drugie.

Numer następny 7—8 za lipiec i sierpień wyjdzie w jednym, podwójnej objętości, zeszycie w końcu sierpnia.

Cena ogłoszeń na okładce: cała strona 32 ruble, pół strony 16 rb., ćwierć strony 8 rb., ósma część strony 4 ruble. Za ogłoszenia w numerze o 50 proc. więcej. Przedpłata w Warszawie: rocznie rb. 3; półrocznie rb. 1 k. 50; kwartalnie k. 75. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 4; półrocznie rb. 2; kwartalnie rb. 1; w Austryi rocznie koron 10; we Francyi frank. 11; w Niem. mk. 9.

Cena numeru pojedyńczego 30 kop., — 45 centów, — 1 franka, — 80 fenigów.

Cena numeru podwójnego 50 kop., — 75 centów, — 1 frank 35 cent., — 1 marka 25 fen.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11. Administracya otwarta codziennie prócz dni świątecznych od 10 rano do 5 po południu. Redaktor w sprawach redakcyjnych przyjmuje w dni powszednie od 11—12 przed południem.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Swiat 70